



## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**PRENUMERATA „PRAWDY”**  
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnemi do domu.  
Z przysługą pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielna Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Rekopy drobne nie zwracają się.

Przedpłaty przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Głubickiego, Płac Kaszański Nr. 7. Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach. Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego część.

**TREŚĆ.** *Polityka:* Rada familijna. — Z Francji p. P. — Z Rusi galicyjskiej p. M. — Tydzień polityczny. — *Powieści:* Za trzydziestoletnią pracę I. p. Z. (Komara) Pietkiewicz. — *Sprawy ekonomiczne:* Nienasycony spyt p. J. P. — Z Galicyi. — *Życie społeczne:* Listy krakowskie p. W. P. — *Edytura i szkolnictwo:* Placmianictwo rusińskie p. Myrona. — *Pismianictwo niemieckie:* J. Frohschammer, P. F. Aschrott, Ferd. Güll, L. Nolte, Karol Scherzer, G. Cohn. — *Kronika lwowska:* p. Leszka. — *Teatr:* Opera. Teatr krakowski p. Poła Prawdy. — Na widowisku p. Nieborskiego. — *Cudze głosy.* — *Kronika bieżąca.* — *Odpowiedzi redakcyi.* — *Ogłoszenia.*

Czyż nie żadość licznym żądaniom, cenę dzieła Taylora „Zmyślność i moralność roślin” pozostawiamy dla abonentów *Prawdy* nadal zniżoną, to jest rs. 1 kop. 50. Nieprenumeratorzy płacą rs. 2.

**Ekonomia polityczna,** dołączona bezpłatnie w bezpłatnym dodatku do *Prawdy*, w osobnem odbiciu kosztuje rs. 3.

### POLITYKA.

#### RADA FAMILIJNA.

Że w sprawach półwyspu Bałkańskiego nie panuje między mocarstwami „segoda, wie o tem tak dobrze każde z owych mocarstw, jak najskromniejszy z dzienników politycznych. Za zbyt długo krążyła dyplomacya nową szatę serbom i bułgarom i białemi niemi szły ją nsiłować, ażeby dla kokokolwiek mogło być tajemnicą, że krawcy dotąd porozumieć się nie zdołali. Niedługo uplynie cztery miesiące od ogłoszenia unii bułgarsko-rumelijskiej: przez cały ten czas stosunki polityczne na Wschodzie peją, dyplomaci wiążą je rozmaitymi sposobami bezskuteczności, pozwolili nawet kogutom słowiańskim ranoć się do walki i wstrzymali ich w chwili, gdy jeden drugiego za szub mocno chwycił. Co to wszystko ma znaczyć? Odlegli świadkowie tej tragikomedy, chór, przypatrujący się zapaśom ludzi i wpływom półgłówn, przyjmują tylko dwie możliwości: albo duby opiekunów półwyspu Bałkańskiego, nie znalazły dlań dotąd postaci dozwolonego istnienia i szar-

pią się w drobnych zatargach, albo tę, znalazłszy tę formę, czekając dogodnej sposobności i odpowiednich warunków ażeby ją urzeczywistnić. Trzeciego prawdopodobieństwa tu niema; inaczej trudno wytłomaczyć sobie powolne tempo biegu wypadków, nadowszystko zaś liczne konferencje, odcyty i zapowiedziane, które niszego nie dokonały, powiększowały tylko zamęt w myślach i czynach.

Do nas bardziej przemawia przypuszczenie, że w chaos bałkański wpadły już pewne siły, dążące do uporządkowania go według swych celów, że dotychczasowa bezpłodność polityki jest wyrazem sprzeczności dążeń stałych, nie zaś ich braku, że w gabinetach dojrzwały plany, sięgające w błąk przyszłości, które pragną nacisnąć głębiej t. z. „kwestję wschodnią.” Instynktownie przeczuwa to cała Europa, zdradzająca ciągłą bojaźń i opóźniającą się na każdą wiosnę nitylko—fiłków. Od lat wielu ta pora roku, która dawniej przynosiła ludom wesołość, stała się jakimś groźnym terminem wybuchów wojny. Zima swykie zamraża obawy, lato zamienia je w parę, ale wiosna corocznie mocno rozgrzewa. Dreszcze tego niepokoju wywołują dotkliwy paraliż, jednocześnie wszakże sprawiają dalszą przyjemność. Na miliony już dziś liczą się w Europie ludzie, którzy chcieliby odczekać dymem i krwią wojny, którzy wychodzą jej z przekleństwem i uśmiechem na ustach, którzy jej złorzeczą i pragną. Dla takich ludzi wiosna jest zawsze porą burzy i tęczy.

Za kilka miesięcy rozwijają się może ich nadzieje, jak rozwiali się nieraz. Ale jeżeli przyznamy, a przyznać musimy, że stary upiór Europy — „kwestya wschodnia” powinienaby zniknąć, to z dwóch sposobów usunięcia jej — powolnego i szybkiego — ostatni zdaje się coraz bardziej zyskiwać na prawdopodobieństwie i wartości. Nasłamały się i najgryźliwa ta rana

dożył — teraz trzeba ją wypalić, skoro nie chce się zagodzić ani *per primam*, ani *per secundam intentionem*. Chirurgów nie brak, ale mniej dbałych o zdrowie chorego, niż o zapłatę. To operacya uszupnia.

Jestże już jakaś zamierzona? Zdjnie się — i to naturalnie na koszt Turcyi, która z głuszą miną przesyła wdzięczną uśmiechy do lekarzów, zgromadzonych przy jej łóżu. Nigdy może nie okazała ona tyle niedołęstwa, tyle obojętności, tyle niemości, co w wypadkach bałkańskich. Dray, wadycha, zamyka oczy lub otwiera je, ażeby z twarzy kolejno zmieniających się lekarzy wyrywać, czy nie nadeszła dla niej ostatnia godzina. Polityka umie stwarzać dziwaczne stosunki i układać niemożliwe teoretycznie kombinacye, chyba wszakże nawet ona nie zdoła dłużej utrzymać młodych i krewkich ludów w służbie konającej pod Złotym Rogiem wiedźmy. To już przestało być zadaniem wykonanem. Bułgarzy — jak grecy, rumuni, serbowie itd. — zrzućmyś jarmuz, już do niego nie powrócą. Kto obejmie opiekę nad małoletnimi? Tu rdeń współzawodnictwa.

Jak wiadomo, pełnoletność polityczną jest stanem dotąd nieokreślonym i uznawanym według kaprysu. Można mieć za sobą tysiąc lat cywilizacyi i być pozbawionem praw dzieciem, a można liczyć sto lat życia cywilizowanego i posiadać wszystkie przywileje wieku dojrzałego. Ludy na półwyspie Bałkańskim mają szczególne do rad familijnych i zastawania pod ich koratę. Jeżeli Anglia poważnie zastanawia się nad tem, czy Irlandya „dorosła” do swobód, których żąda, ośmieszby takiego samego pytania nie mogła sobie zadać np. Austria względem Bułgaryi? Opieka tedy nad małoletnimi poddanyimi ks. Aleksandra jest konieczną — o tem po politycy nie wątpią — spierają się jedynie o to, kto ma być opiekunem głównym,

kto dodanym, i którzy członkami rady. Zyski, związane z temi godnościami, utrdują zgodę i zarzem są tak pönöte, że warto je zdobyć na drodze walki. Oto, dla czego lionym marzycielom tak często śni się—wiosna.

Czy wszakże zupełnie wyłączone jest możliwöść przyjacielskiego układu między lekarzami Turcy a zarzem kandydatami do rady familijnej półwyspu Bałkańskiego? Stanowozdö we wszystkich wrötbach jest bardzo niebezpieczną—więc i tego przypuszczenia odrzucać nie należy. Wnio-skują wszakże z wypadków dotychczasowych, sądzimy, że węzeł „kwęsty wschodniej“ nie będzie rozplątany zgodą, lecz rościwienią niegody. Takli wniosek nasuwa się każdemu uważnemu obserwatorowi, niewierzającemu nawet w szalenösti polityki od fijołków. Nie widzimy bowiem ani śladu głoszących oiągle „pojednawczych uspo-bień“, ani znaku „działania łącznego“, ani echa harmonii w „koncercie europejskim“. Przeciwnie, ostro sprzeczności dążeń i roz-dźwięki wsiwi przedzierają oiągle grubą zaslonę gry dyplomatycznej. Byłoby dziwnem, gdyby gracie pochwylił się za bary i zaczęli wyrzucać sobie wzajemnie wölty i fałszywe karty? O czem gazety donoszą najczęściej? Wszakże o uzbój-niach, będących „najlepszą rękoią po-koju...“

## Z FRANCJI.

Paryż, 29 grudnia.

Zdarzenia polityczne dni ostatnich...

Kongres obu Izb, sebrany w Wersalu, obrat ponownie prezydentem Rzeczypospo-litej Juliusza Grewego, oddając mu władzę, więcej dekoracyjną niż istotną, na nowe siedmioletnie. Wybor ten był przewidzia-ny, nie zastocył więc nikogo niespodzia-łku. Nie obyło się atoli bez drobnych starć: Konserwatywno-monarchiczani prawica ro-

bila przy tej sposobności wiele hałasu i po-wetrzymała się od głosowania. Wstrzy-mało się także od urny kilku posłów ze skrajnej lewicy, przeciwnych w zasadzie godności prezydenta Republiki. Kilku znówu innych z tegoż obozu stawiło żąd-anie bezwölczonego zwolania konstytuancy do dokonania gruntownego zrewidowania konstytucyi. Była to oczywiście prosta ma-nifestacja, wniosek bowiem miał za sobą garstkę tylko radykalnych. Prawica pod-czas głosowania usiłowała odczytać protest, kwestyonujący prawomöcność odbywają-cego się kongresu; kilka dni bowiem przed-tem dwudziestu jej członków nie uzyskało potwierdzenia swych mandatów w posel-skich. Izba wykołoiła ich z swego grona, była przeto niepełna!—wola!...

Mimo to wszystko Grevy wybrany zo-stał 457 głosami na 592 głoszących. No-minalnie połączony kongres obu Izb liczył 884 członków (584 Izba, 300 senat), należy jednak strzód odrzucenia mandatu, nigło-sowanie itd. Prócz Grewego największą z kolei ilość głosów otrzymał prezes obecnego gabinetu Brisson—68, minister spraw zagranicznych, Freycinet 14; Anatol de la Forge 10, Le Royer prezydent senatu 6, Dompierre d'Hornoy 5, Duclerc 4, marzałek Canrobert 3, Juliusz Ferry 2, Marquet, prezydent Izby, Wilson, zię Grewego, ge-nerał Billot, Leon Say, gen. Camponen minister wojny, Juliusz Simon i znany uczoney Pasteur (!)—po jednym. Z kandy-datów powyższych najwięcej widoków powodzenia, w bliższej lub dalszej przy-szłości, ma tedy Brisson...

Popierała go dość silna partya, nie czu-jąc się jednak pewnym większości ogłosił w przeddzień wyboru list, w którym rzekł się ofiarowanego mu zaszozytu. Było to roztopnem. „Surowy“ Brisson stracił wiele na swej popularności, zył się, piastując od pół roku ciężkie bierż naczelnej faktycznie władzy. Spiesz się złożył i piastowaną obecnie godność preza gabinetu. Przyszły prezydent Respu-bliki musi przez czas jakiś odejść się na stronę, zdala od ciągłych walk polity-cznych, każdodziennie popelnianych błęd-ów i ustawicznie równieć wymysłań za strony wielogłowej i różnouienniej opozy-cyi. Tymczasem, kto wie, może nie trzeba będzie odbywać aż siedmiolietniego nowi-cyatu! Grevy jest już starcem, miał po-wołanie niedawno, jak o tem opowiadają poufnie, atak apopleksyi, wtedy... Nie

wiadomo jeszcze na pewno, kto weźmie opróżnioną po Brissonie tekę ministeryal-ną. W liczbie kandydatów wymieniąją Freycineta, dalej Floquet... Pierwszy niewątpliwie obejmie spadek.

Clemencaux jeszcze do władzy nie dojrzał. W kilkodniowej rozprawie tonkin-skiej, która się toczyła w ubiegłym tygo-dniu przez cztery dni z rzędu i była wielką kampanią parlamentarną, przewódca rady-kalnej lewicy nie zajął stanowiska, którego zapowiadano jego przejście do władzy. Nie występował dość wyraźnie przeciwko opuszczeniu Tonkinu, czego chciało jego stronnictwo, oświadczył prztem, że obejmie ster gabinetu tylko wtedy, gdy będzie miał za sobą pewną większość republikan-ską. W sprawie zaś tonkinskiej radykal-ny, prowadzeni przez Rocheforta, głoswali w liczbie stu wraz z prawicą... i mimo to pozostali w mniejszości. Pöbici wpra-wdzie zostali jedynie czterema głosami, ale zawsze pöbici. Gabinet otrzymał żądany kredyt i gospodarować będzie dalej nad Czerwoną rzeką, zwycięstwo to wszakże przyszło niełatwo. Trzeba było naprzód nie zatwierdzić dwudziestu mandatów mo-narchicznych, przeciwnych Tonkinowi i przyspieszyć rozprawę, nim jeszcze pieciu nowo wybranych radykalnych posłów Pa-ryża wejździe do Izby. Paru przymot deputatów prawicy z biskupem Freppellem na czele głosowało za Tonkinem, z czego utworzyła się słaba bardzo i z różnych wy-ziółw złożona większość rządowa. Po takim zwycięstwie gabinetowi nie pozos-tało nie inuogo, jak podać się do dymisji!

Radykalnym można jednak powinzo-wać, że sprawa tonkinańska zesłała nieco z porządku dziennego. Była ona rok ay konikiem, na którym harowali do upa-łdęgo. Udało im się przy tej pomocy obla-zić gabinet Ferrege, używano jej potem i nadużywano przy wyborach, podkopano wreszcie oportunistyczno-radykalny gabi-net Brissona... Dosyć już. Partya republi-kańska we Francyi winna obrat sobie jakieś ważne sprawy wewnętrzne dla d-łnolitego działania lub podziału na wal-czące z sobą obozy. Wydaje mi się rzeczą więcej niż nienaturalną, żeby stronnictwa polityczne we Francyi grupowały się wö-ług tego: czy kto jest „za Tonkinem“, czy przeciw niemu!

P.

## POWIEŚĆ.

### ZA TRZYDZIESTOLETNIA PRACĘ.

#### I.

Jan Żurba miał dwadzieścia lat, gdy po raz pierwszy wynajął się na leśniczego dla księcia Wirazajły. Czasły to był ciężkie dla jego rodziców! Ojciec, przycięsnię nieprzyjacieli okolicznościami, sprzedał kęs własnej ziemi, sam zaś — dzierżawcą został. Z dzierżawy, ponieważ nie był człowiekiem zabiegliwym i niewprawnie gospodarke prowadził, szczerupie płynły dochody. W sąsiedztwie leżały majątki księcia Wirazajły o czarnym, nieprzeby-tym lesie i bujnym, mrukliwym borze, a pod strzechą rodzinna zbyt ciasno i nie-dostatknie bywało—więc młody Żurba udał się do rządcy książeego. Przyrządza zbudowa go młocnym. Wzrostu był więcej niż średniego, barki miał szerokie, nogi zdolne do długiego chodzenia, usno czużno, wzrok bystry.

— Wianie takiego nam trzeba — po-wiedziało w zarządzie leśnym. Przyjęto go.

Lasz księcia były nieprzebrodzone, zala-gały pół powiatu jednego, dwie trzecie — drugiego, szumiały do siebie tajemnicie przesyły z dwóch przeciwnych brzegów Przypci, aniejedni dopływ tej rzeki wdzierał się w głab ich. Składali się z bujnych, nieobjemnych sosen, dębów, klonów, grab-ów i jesionów. W niektórych ościach rosły same lipy, zamieszkańce przez roj pszczoł leśnych, zatkane miodem. Pod osło-ną meków, kwąsej i szorstkiej trawy spoczywały pokłady torfu, muszli ślim-aczów, szczytki korzenków, dyszając zgni-łym i ciężkim oddechem. Chłop, niewy-zwolony jeszcze z wziewów pąskich, choć zapuszczał się w dąbrowy i „olsy“\*), lecz z bydlęm i kossą, a w zimie z toporem po drwa brzegów się trzymał tylko, do głę-bszych urzeczy nie docierał. Nie było obawy o spustoszenie. Dzikowöść borów miała być jednak naruszoną. Widożnie czynsz przez dzierżawców wnoszony do księcia, i wysoka pensya, pobierana za piastowanie urzędu u dworu, nie wystar-czały na życie. Żurba objął posadę leśni-czego na wiosnę, a w jesieni zjawili się agenci jakiejś wielkiej firmy angielskiej

\*) Tak się zwą u ludu na Polesiu niziny leśne, poro-śnięte olehami, opiatniami u spodu drobna roślinność i moknamiem w wodzie. Gdzie oleha radsza, tam pastwisko i sianożęd.

kupców drzewnych. Przyjechali obejrząz las.

„Łosia knieja,\* nad którą miał dozór Żurba, wraz z wielo innemi przyległomi urzeczyskami, oznaczana się najprzedniejszą sosną. Były to grube i smukłe, wysoko pionne drzewa, gwałtem naprzysające się na maszy. Za granicą pożądaną jeszcze wtedy takich do okrętów. W tym celu właśnie wysłanzy kupców angielskich przy-byli do głównego zawiadowcy leśnego.

Raukiem jesiennym, pełnym mgły i spa-lenizny noclegowej, gdy sółka skrzeczy, jak rozdierana gwałtownie tkanina, a sół-na smutno krzyży, gdy czad pod śkiep-kiem ięgie i liści stęchła won tworzącej się próchnicy, zwierzechnik Żurby, Dobro-godzki przywiózł z sobą dwóch ludzi, mó-wiących obzym językiem.

— Panie Żurba, oto tych panów opró-wadziysz po własny uczestek. Są to kupcy—mają las obejrzą!

„Kupci! Mają las obejrzą! Wieg po-tem będzie stękał pod toporem i walił się! Złowiwał Żurba lasu, bo po matce ośmiedzi-czył kłhliwa dla roślin (matka jego na-miętnie lubiła kwiaty, pielegnowała je starannie). Przeszło od pół roku, wstają-o świcie, że strzelba na ramieniu obcho-dził woszer z wzdut. Na wiosnę lubował się melancholijnym świegotem drozda lub przypięsionem tętnem serca wtórował bekotaniu cietrzwi, tokujących po-



## Z RUSI GALICYJSKIEJ.

Dnia, 2 stycznia 1886.

Walka nowej administracji przeciw rusyfikacji cywilizacji ludowej. — Echo z wyboru posła na sejm krajowy w Bobrovecach. — Co znaczy coraz częstsze wybory starostów do sejmów.

Rusyfikacja czytelników ludowych, które zaczęły pojawiać się mniej więcej od 1870 roku, a których od r. 1875 do 1885 założono przeszło 300, stanowiąca dziś wielce obłędny i szkodliwy i ważny w rozwoju ruchu narodowego. Już obecnie, pomimo ubożej ilości i treściowo popularnej literatury rusyfikacji bardzo wiele ona zrobiła dla oświecenia i oświecenia ludu. I co niemiernie ciekawe: podczas gdy w zachodniej Galicji czytelniki takie (o których stanie, liczbie i wpływie prawie nie wiemy) powstają niemal wyłącznie za wpływem księży lub panów, pod ich też pomocą i pod ich niestanną cenzurą węgierską — rusyfikacja w bardzo wielkiej ilości są dziełem chłopów. Wiele wsi, w których niema szkół i które nawet zawzięcie opierają się wprowadzeniu ich u siebie, posiada mimo to pięknie rozwijające się czytelniki. O jakiegokolwiek „opiece” nad nimi ani niema mowy; zresztą wobec tej okoliczności, że literatura popularna u nas prześladowana przez nadzwyczaj surową prokuratorską cenzurę, osobna społeczna lud duchowna, zupełnie jest zbędna i nawet wyraźnie rozporządzenie konsystorsyjne, wydane w r. 1878 przez b. oficyna k. Małinowskiego i wkładające na księży obowiązek cenzurowania księzek dochodzących do rąk ludu, pozostało zupełnie bezskuteczne.

Od czasu do czasu jednak administracyjne władze powiatowe zwracają swe oczy na to skromne ognisko oświaty ludowej. Osobliwie tam, gdzie przy wyborach objawia się szczególnie silna agitacja narodowa, gdzie chłopcy pomimo groźb, przekupstw i aresztów trwale stoją za kandydatem rusinami, można być pewnym, że najpóźniej rozwijające się czytelniki ulegną najazdom i „siestej kontroli” władz. Jak ścisła była ta kontrola, za dowód mogą posłużyć fakty takie, jak spakowanie całej biblioteki czytelników w Poznane (w obwodzie tarnopolskim) i przewiezienie jej do miasta powiatowego, gdzie dopiero władza miała dobrą sposobność przekonać się, że biblioteka nie

mości w sobie nie zakazane. Zresztą była to, że rzeczy, wcale nie zakazane przez prokuraturę i sąd, są nagle zakazane w czytelniku; tak się zdarzyło parę lat temu z czytelnikiem w Czerchowie, powiatu borskiego, która została rozwiązana za broszurkę, dwukrotnie i prawie wydaną we Lwowie. Naładowa czytelnika odwoływała się do wszystkich możliwych instancji, kończąc na ministerstwie w Wiedniu. Dekret starostwa nie został zniesiony, i dopiero po roku gmina mogła zawiązać u siebie drugą, nową czytelnik. „Było nam bez niej, jak bez oka” — mówili mi włościanie czerchawscy.

Ubiegłej jesieni odbył się uzupełniający wybór posła na sejm krajowy z kurii wiejskiej okręgu Bobroveczy-Solotwina. Polaki komitet wyborczy nie stawiał tam tym razem żadnego kandydata, zastawiając wolną rękę rusinom. Lecz gdy równocześnie rusinami konspiracyjny komitet, który przeprowadzał wybory do Rady państwa, także się rozwiązał, wzięła więc na się obowiązki „Ruska Rada.” Szanowno to towarzysztwo samo o tyle trzeźwo osądziło swój kredyt u rusinów na prowincyi, że polecenia i okólniki podczekało nie własnym, lecz „komitatu centralnego” podpisem. Nadto jeszcze, chcąc koniecznie przepchnąć swego kandydata, czyli raczej jednego ze swoich kandydatów, tyle narobiło zamętów w głowach wyborców, że ci bądź to zupełnie się usunęli od wyborów, bądź też postanowili oddać głosy — na starostę. „Ruska Rada” jednego dnia zachwiała p. Kolaczowskiego z Krakowa, drugiego dnia p. Iskrzyńskiego z Sanoka, a gdy im oświadczone, że obu tych panów w powiecie uikt nie zna, poleciła wybrać bobroveczanego parocha k. Zaklińskiego, który już dawniej posługując, zjednał sobie niezachwytaną sławę przez swoją ambicję i brak politycznego wykształcenia. K. Zakliński atoli, widząc, że chłopcy za nim głosować nie chcą, lecz przeciwnie, zamierzają oddać swe głosy staroście, udał się listownie do tego ostatniego, prosząc go w pokornych i uniżonych słowach, by na rzecz jego od kandydatury odstąpił. Rozumie się, że ten ścisły krok k. Zaklińskiego mógł wywołać tylko śmiech p. starosty, który też prawie wszystkimi głosami, prócz kilkunastu, na posła wybrany został.

Fakt coraz częstszych wyborów starostów do sejmów lub rady państwa niejednokrotnie

już był przedmiotem boleśnych uwag w prasie galicyjskiej. Rola tych panów w naszych parlamentach zaszczyt bardzo dwuznaczna. Stanowią oni grupę głosującą zawsze i wszędzie z rządem, w komisjach sejmowych im powierzane bywają referaty najmniej znaczące i to bardzo rzadko — są to wogóle zera parlamentarne. A przecież powinni być wybierani. Zdaniem mojem nie należy to całej winy zwaład na cięsk administracyjny podczas wyborów, jak to czyni większość prasy polskiej. Działają tu w znacznej części inne, głębsze przyczyny, a mianowicie wzrastająca coraz bardziej nienawiść naszego ludu do obecnego „samorządu,” do kierującej nim t. zw. „hierarchii społecznej.” Kiedyś powiem o tem obszerniej.

M.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Propozycja rządu tureckiego, zwolania nowej konferencji w sprawie zawikłań na półwyspie Bałkańskim poparta została tylko przez Anglię. Inne państwa odpowiedziały, że poprzednio powinien być zawarty pokój między Serbią i Bułgarią. Pełnomocnik turecki Meddy-pasza wystąpił będzie w imieniu Bułgarii, ale zarazem ma polecenie doprowadzić do skutku porozumienie księcia Aleksandra z Portą. Zawieszenie broni kończy się 13 marca, dla układów pokojowych zostaje więc dosyć czasu. Dotychczas wiadomości jeszcze, gdzie zbiorą się pełnomocnicy stron wojujących; Serbia nie zgadza się bowiem na wybór Sofii, prawdopodobnie układy toczy się będą w Wiedniu.

Gdyby nie mieszanie się mocarstw europejskich, można by dziś już uważać za zakończoną sprawę uni bułgarskiej. Turcy chętnie zrobi wiele ustępstw, natomiast zapowiadają energicznie opór żądaniom greckim. Ale i to ostatnie umilkłoby do bardziej właściwego czasu, gdyby w Atenach niepodziwiano się na wieść o powszechnym zawieszeniu, podczas której to i owo można będzie urwać. Przewidywanie to może się spełnić, bo dyplomacy europejska, jak niegdyś w kwestyi hercegowińskiej, działa tak, jakby pragnęła powiłać stosunki i wywołać rozruchy, odrzuca

— Masz tobie, dyable, czego nie lubisz! — wybuchł gwałtownie.

Tymi wyrazami zwykły niezadowolony swą wypowiedział.

Widział ich przez cały las, żyjących w duszy, iszy sobie odeszli, akąd przyszli. Bóg gwałtownie, poważnie, a goniąc ich chwila przypadł do osen, mierzili ich objętość, patrzyli przez lunety na wierzchołki, zapinając co. Domyślał się, że seło im o przydatność drzew na maszy. Objezwawszy, rozprawiał między sobą, kończąc zawsze wykrzykiem: *all right!* I dumny był z lasu, widząc w oczach tych ludzi zamorskich zachwyty, i żal mu go było. Powodowany uczuciem tajonej zemsty, uważał się ich widok kilkakrotnie po tych samych uroczyskach, skutkiem czego udzieliłszy zawsze przychodził do najłepszych, choć widzieliśmy już, osen, a wrócił do „głównego zarządu lasnego” całkiem odrzucony bogactwem oglądaniem. Zawarli umowę i dali księciu kilkakroćset tysięcy złotych.

Odtąd las zakpił życiem. Poddani księcia dostarczali siły robotczej, a lasownicy i stróża lasni — kierowników. Ekonomowie, uszbrojeni w kańczugi, konno, z ciwnami jodełli po wsiach, sprzedają ludzi do lasu. Niejednemu chłopcu, co naznaczył dla siebie na jutro jakąś robotę pilną w polu lub stodole, zgarnął w wieczorem przez niedźnią zrybę, nad uchem już uspiemem,

rozkaż służ pańskich, żeby, zarzucając topór na ramię, szedł drzewo ścinać. Kłatwy sypały się z piersi niewolnika, tem groźniejszej, im tętno konia ekonomicznego bardziej milknęło w oddaleniu...

Najaztura jednak rojno było w lesie. Bielali pod sosnami smukło-wynosiłmi sgrzebno koszone kmece, błyskały w powietrzu topory, krzyczeli się oha cichy, wymierzonych grubą i pracowitą ręką w drzewa. Stękała ziemia od padających so smutnym świstem olbrzymów. Lał się pot z głów chłopiech, zwieszonych nad obrywywaniem kłód. Pracowno... W polcie, w przypysieszonym tętnie krwi, w głębokim oddechu, w naprężeniu się rąk, karłów, grzbiotów i łydek marniała siła kmece. A nad tem mowiem robozem stróża, dzieci ludu, w łapcie i siermiemgi postojeni, czuwali, zdziwając się nagłym zmianie i kwiągając głowami na widok tylu drzew świętych, majających gdzieś za morze popłynąć. Lesniczowie, jakby ich giez ugryzł, krzatali się zżawiej, karolli robotników w stróżów za niedbalstwo.

Mieszkanie Żurba stało się punktem zbornym „wyrobu lasnego.” Robotnicy, ściągający z pobliskich wsi, przychodzili na obruchanie codzieln wczorczem, z dalszych — co sobotę. Wtedy zasiadał Żurba u stołu i przy złotem, szlachetnym świetle łójki zapisywał w kwituryzusz imiona i nazwiska chłopów, ilość uni robozczych,

śród rannej mgły boru. Gdy gorazka myśliwska przemogła, strzelak, lecz do samych tylko, oszczędzając samiec, jako piastujące potomstwo. Niestosownie się stróżów leśnych do tego prawda karci nie miłosiernie wydaleni. Knieja każda, logowisko — z macierzyńską pieczołowitością był przeszedł strzeżone. On, las i zwierze, zamieszkuje go — to osodość. Nawet wrócić do domu, potrzebował mieć złączenie lasu. W izbie jednej był istny żłazieniec. Pod piecem długouchy zając-tobór obrupiał liście kapusieina, na boloc, pod pupąm góbieje-grzywocze i turkawi, kós pogwidywał, zapak z sółką przedziśnili odgłosy słyszące, a sroka, podrygując, skrzeczała. Cietrzewie krasnobrowe przepłatały swe belkotanie oczyszczaniem „ca-szy,” na co im głucho odpowiadał klaskaniem. Wiewiórka, uwijając się po izbie i czepiając wszelkiego przedmiotu, warczała, gil kwiliła żalostnie. Zaledwie brząsk zapłonął na niebie, całe państwo ogłuszało swą wrzawą niesioną, budząc Żurba, niby capstrzykiem. Kiedy wchodził karmić, całkiem był opynowany przez skrzydlatych ulubionców. Spokój i uśmiech dziecięcy osiadł mu wtedy na twarzy; pociół, gałd do nich, a one go witaly, hałasliwio z radości.

Tak żył dotąd. Gdy mu polecono pokazać las kupcom, zmarł się.

bowiem wszystkie sposoby prostego załatwienia sprawy.

Pogłoski o abdykacyi króla Milana potworzyły się znów; powrócił on przed parą dniami do Belgradu i jak każdy pater srobił się odrazu monarcha konstytucyjnym i liberalnym. Amnestya powszechna została ogłoszona, teraz zaś mówią o powołaniu do rządu przedstawicieli stronnictw opozycyjnych, ponieważ gabinet Garaszanina pragnie choć w części pozbyć się odpowiedzialności, jeżeli nie za minione klęski, to za ich prawdopodobne następstwa. Nowe ministerium ma składać się z ludzi należących do różnych partji.

Anglicy zaczęli znów kampanję w Sudanie a raczej na granicy górnego Egiptu i zaczęli ją zwycięstwem. Nie wiele to jednak pomoże, bo dla zupełnego spokoju kraju potrzeba prowadzić ciężką i kosztowną wojnę. Komisarz turecki Muchtar-pasza, który po długich okazywaniach przybył wreszcie do Egiptu, twierdzi, że w stłumieniu powstania udział wojsk otomańskich jest koniecznym. Anglia bez wątpienia bardzo dobrze wie o tem, ale próbuje jeszcze, czy nie obejdzie się bez tego niepożądanego pomocnika.

Włochy wpłatyły się również w awanturę na wybrzeżach morza Czerwonego. Zajęcie Massawy przez wojska włoskie wywołało najpród protest Turcji, który schowano do kieszeni, teraz zaś wojnę z Abisynją, której trudno będzie uniknąć. Lepiej udało się Niemcom, zajęli oni bowiem na mocy umowy z naczelnikami plemion północno-wschodnich Somali i uważają już za swój cały kraj, posiadający około 10,000 mil. kw. obszaru. W porównaniu z dotychczasowymi nabytkami Somali na najwyżej warunków do założenia wielkiej kolonii handlowej. Jest to piękny podarunek na dwudziesto-pięcioletni obchód wstąpienia na tron cesarza Wilhelma. Rocznie też przed parą dniami właśnie obchodzone w Berlinie.

Po pewnem wahaniu Grevy przyjął dymisję Brissona i polecił utworzenie nowego gabinetu Freycinetowi. Ten ostatni wszedł w układy z radykalną lewicą, mówiono już o wstąpieniu do rządu Clemenceau i Floquetta, ale kombinacya ta nie przyszła do skutku, natomiast Freycinet pokrzył pod pewnymi warunkami poparcie radykalistów. Ministerium będzie tymczasowo, zamierza ono przeprowadzić re-

formę budżetu i administracyi i uporządkować sprawy kolonialne.

W Hiszpanii odkryto już ślady dwóch spisków, zniewozono zamiar wywołania pronunciamiento narzec starszej intygantki ex-królowej Izabelli, która zamieszkała stała w Madrycie i zaczyna już wchodzić przeciw synowej. Ogłoszenie amnestyi powszechnej, od której nie wyłączono nawet Zorilli, zamocnił tymi żywioły rewolucyjny. Jaki charakter nosić będzie przyszła rewolucya — trudno zgadnąć, ale że niedługo wybuchnie, o tem nawet rząd hiszpański nie wątpi.

## SPRAWY EKONOMICZNE.

### NIENASYCONY APETYT.

Podnoszenie i stwarzanie przemysłu za pomocą cel jest dziś hasłem tak popularnem, że głoszają je nie tylko bezpośrednio zainteresowani w „protektory” państwa dla własnej kieszeni, ale i naiwny ogół spożywców, który z godną podziwu ofiarnością chętnie składa drobnymi kwotami milionowe sumy na rzecz mianowanego rozwoju przemysłowego. Marzenie owego liberalnego gubernatora, który pragnął placenie podatków uczynić zajęciem przyjemnem, siędziło się naprawdę. Jednakże ulubiony beniaminek — przemysł, pomimo ostrogo uposażenia i troskliwej opieki kwęka wciąż, stać nie może na własnych nogach, i domaga się coraz nowych zaszków. W Towarzystwie zachęty przemysłu i handlu, na zjazdach fabrykantów, w drukowanych i pisanich projektach, w artykułach dziennikarskich na wszelkie niemożliwościone niemowlęcia powtarza się stale jedna recepta w dwóch ostrzeżeniach: podnieść cło od wytworów zagranicznych, a jeżeli to nie pomaga — zabronić ich przywozu. Rozwój przemysłu, postawiony w zupełnej niezależności od innych objawów życia ekonomicznego, staje się jakimś bożyszczem abstrakcyjnym, niemniej wszelkie laknomoć coraz nowych i coraz większych ofiar. Protektyonizm stał się prawdziwą religią, która posiada i uconych kapłanów i obłudnych wyznawców i wreszcie liczny tłum naiwnych

cozieli. Te ostatnią kategorię stanowią ludzie, którzy widzą tylko zewnętrzną stronę życia ekonomicznego i nie badają wcale ich treść lub też którzy wierzą w naturalną wszechmoc przepisów i rozporządzeń za numerem N. N. Oni to okłaskują tryumfy zręcznych apostołów protektyonizmu i dopiero kiedy ta prawdziwa orgia cła dochodzi do kresu i staje się już tylko rozpamiętaniem wszelkich samolubnych popędów, kiedy pobjęci już niezmolunko wykazują się w całej apatocy — wtedy spada łuska z oczu zaslepionych.

Zjazd fabrykantów żelaza w Petersburgu przedstawia naocześnie, do czego prowadzi protektyonizm nieumiarowany i wyzwolony od wszelkiej łagodności z wymagania i potrzebami społeczeństwa, dla zadośćuczynienia którym pozornie istnieje.

Oystelnicy nasi wiedzą, że nie byliśmy nigdy bezwzględni zwolennikami zasady wolnej wymiany i że uznajemy niezaprzeczoną doniosłość opieki państwowej dla rozwoju ekonomicznego, zwłaszcza w naszych stosunkach. Ponieważ jednak nie poruszaliśmy teoretycznych podstaw tej sprawy, przypominamy treściwie argumenty, jakie podaje nauka ekonomiczna na korzyść protektyonizmu lub przeciw niemu. Opieka cła w tedy tylko ma rację bytu, jeżeli kraj posiada przyrodzone warunki rozwoju pewnych gałęzi przemysłu, których dotychczas nie rozwiniął. Wymaganie to jest koniecznem, inaczej bowiem przemysł będzie wytworem sztucznym, który nie utrzyma się, skoro pozabawiony zostanie opieki. Nie można zaś polityki protekcyjnej uważać jako zasady stałej, tego nie wymagają nawet jej wyznawcy. W każdym wypadku pilnie należy należeć, czy te ofiary materialne, jakie ponosi pokolenie żyjące na rzecz przyszłości, pokrywają się kiedy i czy oprócz cel nie ma innych środków poparcia nowego przemysłu? Drugim argumentem jest wytworzenie lub rozszerzenie pola pracy dla ludności robotniczej — rozumie się — ma on wagę tylko w tych krajach, gdzie stanowi ona znaczny procent ogólnej liczby mieszkańców i gdzie rozwój naturalnych w danych warunkach rodzajów przemysłu dosięgnął kresu. Zawsze jednak pilnie trzeba rozważyć, czy nakład ten, jaki czyni państwo z kieszeni spożywców, opłaci się w znaczeniu gospodarczym. W każdym zaś razie danina cła powinna jedynie wyrównać warunki współ-

odbytych przez każdego z nich, liczbę drzew świętych i ocojących. Napisawszy, wycinał nożycami kwity i dawał je oczekującym z dziwnem namaszczeniem robotnikom. Kurczowo zaciśniętymi w rękach te świadectwa odbyły pańszczyzny, ktoromi nasłaniać się mieli przed nieublagannymi ekonomami... Z początku dużo cierpiał na tem, że nie mógł prędko się załatwić z obrachunkami. Często od godziny osmej wieczorem do dwunastej lub pierwszej w nocy przewlekano się pianie kwitów. W pokoju powietrze przeżycone wonią siemnieli, tyka, ochuchem technieniem płac, podłoga mokra od zabłoconych, wciąż drapających łap, wilgotno, duszono. Późno już, a jeszcze gromada ludzi w progu czeka. Żurba zgity, w przysypała do stołu, zmożno tętniącą krwią w skroniach, z uciążliwym szczypania w głowie, piasze i nadążyć nie może. Brudna, zalagająca drzwi i bliskągająca z pomruku iskrazem się oczami kupa ludzi niepokoi go i do rozpacz doprowadza swym posporem zniecierpliwienia. W głowie się mąci, z rąk wszystko pada, swobodę myśli krapuje świadomości oczyszczone oczekiwania, niebawem rozlegnie się w powietrzu cysły głos nagany... Rozdratnienie ognia go od stop do głowy, a tymczasem awidrująco ucho i wzdrążając się aż w głab mózgu akroskopnie świeższa dopelnia miary. Wtedy lada co gromy z piersi zdola wy-

wolną. Służąca przypomina Żurbie, że herbata lub wiozercza gotowa:

— A daj ty mi spokój! — huknie.

Kiedyż bo herbata wystygnie, panica — tłomaczy dżeszyną.

— Niech stygnie!.. Idź do dyabła!..

„Paniec sierdzi się” — doleci jego uszu ode drzwi, ohłdy szept! Ta uwaga robotników drażni go i oburza, bo jego dotyczy.

— Oj! panicu, nie rano, do domu daleko...

— Zaraz, zaraz!.. Przecież nie pękne... Mówię wam, że zaraz!..

Coraz głosniej i niecierpliwiej tupają. Mruczą, pocmukując i próbując znówu nagłose słowo wymówić. Ohłopie kipi ze zburzenia, miota się na nich w duszy o cło, oczekując co chwila nowego przynagłose. Powietrze wydaje się jeszcze gęstszem od spodziewanych próśb o pospiech.

— Och! panicu, kiedy łaska, przedaj!..

— Cóż to chamy! Dyabla ja, czy co? Ze skóry nie wyleżę!

I zerwie się szepczono.

Bywało czasem nieznośniej. Im więcej ludzi, zawiłszy i dłuższy obrachunek. Niekiedy robotnicy aż stolika sięgają, sapią nad samem uchem.

Najcieplej Żurbia szło wobec zwierzchników. Pewnego dnia przyjechał doń nadsłeszy, Dobrogozki, i był obecny przy wydawaniu kwitów. Wystawił tylko so-

bie powyższe katusze z domieszką użuć, doznawanych przez istoty podwładne komuś Usiłował okazać się czymś doskonałym, a drań na myśl nagany. Ludzie czekają, Dobrogozki patrzy, a on musi oblić i pisać. Z razu pod okiem człowieka wprawnego i naczelnika popadł w jakąś tępość chwilową i rozprężenie. Kwitarusze zarządź leśnego księcia Wirszaję staje się zmieszaniem Żurbia mara senną, napisał: „Karniej Piotrowy—dwadzieścia pięć setek,” zamiast „czternaście.” Dobrogozki to spostrzegł:

— Omyłka, panie Żurbo, omyłka Ożternasie, nie dwadzieścia pięć!

— Ale panicu — bokolet Ożternasie...

Rozpacz! Niezawodnie uważany jest za niezdatnego do pełnienia takich obowiązków. Oto za chwilę powiedzą mu uragilowie: „nie umiesz liczyć, panujasz porządek — ruszaj sobie.” Nie darowałby tego, ma dumę i ognia młodzieńczego dno. I widzi już siebie, jak z pierśią, rozdymną słowem, broni godności własnej kipiącym głosem... W tej chwili Dobrogozki — wróg jego. A poprostu sam jeszcze nie wiedzący o swym obłopotem.

Z czasem jednakoż Żurba stał się panem siebie i przedaj salutował obrachunki. Wstawal zmeżony wprowadzić, lecz nie zagnany.

Placono ma rocznie dwadzieście rubli i dawano „ordynery.” Posługiwali dziewczka



zawodnictwa wytwórców obcych i krajowych, i chyba tylko na początek stanowią dla nich pewne premium, wystarczające dla zachęcenia kapitalistów. Inaczej protekcyjizm wytwarza niedbalstwo, rutynę techniczną, osłabia inicjatywę, dla której najniebezpieczniej byłoby w stosunkach dzisiejszych być współzawodnictwem. Anglia dotychczas jeszcze sprzedaje wysortowane maszyny krajom, w których wysokie cła pozwalają przemysłowcom nie dbać o ulepszenia techniczne. Stopniowo cła powinny być zniesione i wreszcie zniesione. W Rosyi tymczasem widzimy wręcz przeciwny objaw: fabrykanci domagają się ciągle podwyższenia cła. Przyczyną tego są stwierdzone fakty, że zyski przedsiębiorców w różnych gałęziach przemysłu dążą stale do zrównania się i skoro tylko staną na jednym poziomie, właściciele kapitałów, które przynosiły wyżej niż średni dochód, domagają się nowych przywilejów. Jeżeli żądanie ich zostanie spełnionem, tracą na tem naturalne gałęzie przemysłu, obywające się bez opieki, ponieważ kapitał zwraca się do zajęć, dających większe zyski. Potrzeba podwyżki cła świadczy także nie raz o tem, że przemysł obcy, dzięki postępowi w technice, przechrzył szalę współzawodnictwa na swoją stronę, miejscowy zaś wskutek protekcyi zagrzął w rutynę, lub nawet cofnął się wstecz—bo i to bywał

Przemysł żelazny, którego przedstawiciele zjechali się z całego państwa w Petersburgu, posiada u nas i w Cesarstwie wielkie dane dla pomyślnego rozwoju, nawet bez opieki celnej, ponieważ ciężar wyrobów i—co za tam idzie—znaczny koszt przewozu stanowią już pewnego rodzaju premium dla wytwórców miejscowych. Znoszący rząd nie szczędził różnych środków dla podniesienia go; oprócz celbowiem, wydał miliony rubli na zamówienie, wsparcia lub pożyczki. Pomoc państwa nie przyniosła jednak oczekiwanych rezultatów, fabrykanci gonili tylko za zaskakami skarbowym i w znacznej części prowadzą zakłady swe niedbale. Ciokawy przykład rutyny przytacza *Nowosti*. Żelazo rosyjskie nadaje się wyłącznie do wyrobów kotłów, ale wszystkie fabryki kują blachę zbyt małych rozmiarów i złego gatunku, zchłody kolarskie więc muszą używać zagraniczej.

Należy dodać, że cło od wyrobów żelaznych winno być stosowanem w praktyce nadzwyczaj ostrożnie. Przemysł potrze-

buje wielkiej ilości maszyn, których w państwie rosyjskiem nikt nie wyrabia. Przy wysokiem celeniu tego rodzaju wyrobów zagranicznych różne gałęzie przemysłu ponoszą znaczne ofiary, miejscowi zaś fabrykanci nie zyskują nic zgoła. Nie mówię o maszynach kłackich i innych, zwrócić uwagę na ten fakt, że drukarski m. płacą wysokie cło. Ani dziś, ani za lat dziesięć, ani za sto może nikt nie będzie wyrabiał w Rosyi t. z. maszyn rotacyjnych, których fabrykacja istnieje w kilku jedynie punktach Europy, a jednak cło od jednej takiej maszyny wynosi kilka tysięcy rubli. Uczestnicy zjazdu nie brali na uwagę takiej drobnotek i bez względu na interesy państwa i społeczeństwa zawsze na pierwszy plan wysuwał swoje samolubne życzenia. Dopiero kiedy poproszono angielskich zachłaniaków osobistym, okazało się, że pomiędzy temi pożądaniami istnieją pewne sprzeczności. Nie dosyć bowiem, że każdy chciał zająć jak najwięcej, pod tym względem można było porozumieć się, ale wyszło na jaw, że jeśli jednym będzie dodane, to innym musi być odjęte. Podwyższenie cła od maszyn rolniczych i od wyrobów żelaznych zagranicznych zostało potwierdzone prawie jednogłośnie, bo tutaj ciężar cały spada na spożywców, kiedy wszakże postanowiono zabronić przywozu surowca zagranicznego, powstała zacietniewka walka między producentami żelaza i właścicielami zakładów przerobowych, które w znacznej części korzystają z materiału przywożonego. Dotychczas surowiec zagraniczny, jakkolwiek płaci 15 kop. od puda, współzawodniczy z miejscowym. Spożerowanie żelaza w państwie rosyjskiem wynosi rocznie 40 milionów pudów, miejscowa produkcja dostarcza tylko 25 milionów. Obecnie zjazd postanowił starać się o rząd, aby przywóz surowca ograniczony został w roku przyszłym do 10 mil. pud. i ilość ta corocznie ma się zmniejszać aż wreszcie po 7 latach nastąpi zupełny zakaz sprowadzenia materiału obcego. Taka reglamentacja przywozu pozwoliła by fabrykantom podnieść ceny według uznania, bo współzawodnictwo ograniczone ilościowo nie może mieć żadnego wpływu. Była by to nowa klęska dla rolnictwa, które i tak już zmniejsza zapotrzebowanie żelaza ze szkoda dla produkty szos, co więcej także zapewne wpływa na zastój w tej gałęzi przemysłu, aniżeli współzawodnictwo obce.

Ten samolubny pomysł właścicieli zakładów uralskich powinien przekonać innych fabrykantów żelaza—nie o szkodzić sobie dla rozwoju przemysłowego wygórowanych cel, bo o tem dobrze oni wiedzą—ale o niebezpieczeństwie wszelkich doświadczeń protekcyjnych, w których ofiarą bywa najpręd spożywcza a potem słabszy współzawodnik. Postanowienia zjazdu—to już nie samolubne dążenia interesu klasowego przedsiębiorców, ale po prostu drażnienie zachłaniaków samolubstwa, które pragnie tylko złapać co się da, bez względu nawet na własną przyszłość.

Ponęcające zestawienie antagonizmu niażonych apetytów, dają nam *Nowosti*. Jednocześnie ze zjazdem producentów żelaza odbył się zjazd górników w Charkowie. Fanowie ci również, dla dobra przemysłu krajowego postanowili starać się o nałożenie cła na węgiel kamienny zagraniczny. Oburzyło to niezmiernie właścicieli fabryk żelaza, którzy pragną jaknajtaniej kupować węgla, zaproszowali więc gorąco przeciwników „niepatryotycznemu postępowi“ górników z południowej Rosyi. Bo, rozumie się, wyraz „patryotyzm“ i „obrona interesów ludu“ powtarzały się aż do znużenia we wszystkich mowach.

Podniesienie przemysłu żelaznego może iść tylko równoległe z wzrostem zamożności spożywców, której z pewnością cła żadne nie stworzą. Ulepszenie środków komunikacyjnych więcej daleko ułatwiloby współzawodnictwo z materiałem obcym, aniżeli podwyższenie cła. Gdyby zaś przywóz obcy nie zmniejszył się, to w kraju przeważnie rolniczym tanioba żelaza ważniejszą jest od rozwoju lub nawet istnienia pewnej gałęzi przemysłu. Względnie fiskalnie nie przemawiają również za ograniczeniem wwozu; przy projektowanych bowiem cłach sprowadzanie maszyn zagranicznych zmniejszy się znacznie. Skarb straci więc dochód, nabywcy dostaną wyroby liche i drogie a przemysł nie rozwinię się bynajmniej, bo premium celne dla rutyny i partactwa—staże temu na przeszkodzie.

Spodziewamy się, że pożądaniami pp. fabrykantów żelaza znajdują energiczny opór w ministerium skarbu, którego kierownik kiedy był jeszcze profesorem, takie wygłosił zdanie o przemysle żelaznym w Rosyi: „Pozostaje u dotychczas rolnia ogrotyczną, wyholowaną za pomocą środków

„od skarbu“, do niej Żurba robił czasem umizgi niesmiałe... Mieszkał pod strzechą drańową z przyśłówkami, siwizowaną od starości, w chacie, ani za niskiej, ani za wysokiej, „zbudowanej z bierwion, w zęby. Na przyzbach często wężę się kłębiły, posygując i szorząc smrodliwą wół siarki, przejmującą skórę mrowiem. Motruna codzień mu wchodził samowar parskający parą, który go bawił swym szmerem, razem z wrzawą ptaszą w przyległej jabie. O południu zastawiała obiad; Żurba, jadząc, drażnił ją do kęsył pal w twarz, w pierś, w boki... Skomliła i zmykała, zalegająca się rękami... Na tem się kończyły przegrany krwi młodej, zalegającej najbardziej nocami i nabawiającej snów gorzko-wych... Jeszcze wędziada, włózione przez otoczenie rodzinne czyste i zdrowe, nie wymknęły się były mu wtody. Z czasem pozbył się skrupułów, nim jednak to nastąpiło, nie raz, na myśl próby... wykwitał rumieniem wstyd na jego owalającej się twarzy.

Koleday Żurby, jak Dubiński, Ciszkie-wicz, Kłokocki i Samotya, prócz lania kuli, oyszczeszenia strzebl i wymysławiania od obamów, mieli skłonności do ciuśniania gro-siwa; nie opusili szmatka ziemi, wyznaczonej sobie przez kęsięcia, żeby na nim czego nie posiad; prosa, kartofli lub kapusci. Żurba zaś, prócz zamieszkania w pa-senictwie, posiadał jeszcze jedno upodobanie.

nie. Zaledwie pierwszy pierwiosnek pojawił się w lesie i piersechły bukiłwie, suche wiatry marcowe, oporządzań cokolwiek około domu. Chata wyglądała, jakby ją ktoś przypadkiem, niosąc gdzieś, rzucił samotną, bez płotu, na polanie dzikiej. Wsiedzie, gdzie Żurba z rodzicami mieszkał, był dziedziniec, otoczony czestokolem, brama patrzyła w pole między listew siwych, pod oknem astry zerkały swem lżawem od rannej rosy okiem i rezoda tulała się śród krzaków kosaców i flosków, dysząc wonią. Więc mierał z opuszczenia, zalegającego w „łosiej kniei“, chwytali topór i rydel, a szedł gróźdź. Od jednego węgla i drugiego, równoległo, zrobił dwa płoty z kółów dębowych, zakończony był trzecim, wprost okien części domu, przez siebie zamieszkaną. Lesnikom kazali skopać ziemię, a potem na grzędach polegnował reszod, flosy, kosacod, lewkonie i astry. Obwiodł na kilka staj od ganika kawał duży trawnik czestokolem, własną ręką zrobił druszkrydła, o skrzyplących wrótach brame, zamykał ją na kłódkę pod wieczór i zadowolony chodził po dziedzinu, niby w twierdzy jakiejś, upajając się ładem, stworzonym przez siebie i zapachem kwiatów. Motruna miała zwyczaj na kółach płotu wieszać świeżo wy-parszone liściu olchowymi skopce, dojmie lub „cedziki“ prane, Fukal na nią za oszepcanie ogródka.

Samotya, Dubiński, Kłokocki i Ciszkie-wicz, zastawcy go przy kwiatkach, śmiali się z jego upodobania, nazywając „panienką“. Na jego miejscu, wololby kapusty na-sadzić.

— „Kadnie kwiaty!“—dolaływało jego uszu, gdy pochylony był nad kłębem, słowo chłopca jakiegoś, wspaniętego o plot. Lepiej, panien, kaszalbyscie Motrunie buraków ta marchwi nasadzić.

— Głupi jesteś z marchwi! Co ty wiesz? Nie nie wiesz...

Wewnątrz i zewnątrz domu znajdował zawsze coś do poprawienia lub przerobienia. Długo patrzył krzywo na kominie i piec wymurowany przez poprzednika swego, aż nie wytrzymał i, przywoławszy zdana wiejskiego, kazał mu przemurować inaczej. Kominik powinien był stać się spadziastym u góry i po bokach, a ciąg mieć taki, żeby ogień huczał, jak w piecu kowalskim.

Dobrodziejki dobrze usposobiony względem Żurby, chwalił ją za porządek w domu i około. Widząc zaś w tem znajmę bogatej natury chłopca, miał dlań szacunek.

(D. c. n.)

Z. (Komar) Potkiewicz.

szlucznym, bez których obejść się nie może. Główną przyczyną tego stanu jest, że rząd i fabrykanci widzą jedynie sposób rozwoju przemysłu w taryfach protekcyjnych i zakazowych, mało dbając o opiekę racjonalną nad temi gałęziami wytwórczości, które najlepiej odpowiadają przyrodzonym właściwościom kraju."

J. P.

## Z GALICYI.

Lwów, 20 grudnia 1885.

Zgody chór. — Stala formułka. — Narady przemysłowców rolników i rzekodzielników. — Wysoka szlachta.

Jesteśmy widocznie zagrożeni na wszystkich już posterunkach! W ciągu dni kilkunastu przeszliśmy się przed naszymi oczyma kolejno: przemysłowcy, rolnicy, rzekodzielnicy a wszyscy zgodnym chórem domagali się ratunku, pomocy. Nie brak było zgodności także i w innych punktach. Na nadmiar ciężarów podatkowych narzekali wszyscy bez wyjątku; też samo na brak koniecznej ze strony rządu ochrony dla produkcji krajowej. Skargi te potwarzały się ciągle, a jako lekarstwo dla zaradzenia złemu wynaleziono nawet stałą formułkę, którą każde zgromadzenie z zapalem uchwała. Brzmi ona (jeżeli sprawa idzie przed sejm): „Wysoki Sejm raczy uchwalić: Wyzwa się ces. król, rząd, ażeby w celu ochrony produkcji krajowej wydał odpowiednie rozporządzenia i czuwał nad ich ściśle wykonaniem." Wyborcy ogólni, nadający się do użytku przy każdej sposobności, a smąc bardzo pomocy, bo coraz częściej używamy. Zgromadzenie członków towarzystwa naftowego a następnie i wiec rolniczy posługiwali się nim bez końca. Tylko rzekodzielnicy lwowscy posłali odmienne pismo drogą. Uchwalili także, co prawda, prośbę do rządu za pośrednictwem sejmu, ażeby nie zatrudniano wziętów pracami, które czynią ujemną zarobkowania ludzi wolnych, ale na pierwszym miejscu stała prośba do „Wysokiej Szlachty" (tak jest), ażeby wszelkie wyroby rzekodzielniczo zakupowała w kraju i nie wspierała przemysłu i rzekodzielcz granicznych. Co za dziwna i straszna ironia losu, jeżeli zwazymy, że na dwa dni przed tem zgromadzeniem, w tej samej sali owa „wysoka szlachta" dla siebie domagała się ratunku u... wysokiego (także) rządu... Znamienno to rys naszego społeczeństwa nieporadność, szukanie pomocy po za sobą a nie w sobie. Czy też kiedy się wyleczy z tej niewątpliwie chorobliwej przypadłości? Chcę temu wierzyć.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### LISTY KRAKOWSKIE.

3 stycznia.

Projekt na pomnik Mickiewicza. — Nowe bladeństwo studzyńskie. — Paskiwie. — Latarnia prof. Wroblewskiego.

Zapowiedziany przez panów rzeźbiarzy, wykonujących plastycznie projekt Matejki na pomnik Mickiewicza, termin ukończenia i wystawienia prac wernakul publiczny przedłuża się w nieskończoność. Prawda, że pp. Rieger i Gadamski przedsięwzięli odrobić model w formie niewykłęd, bo piątą część rzeczywistej wielkości pomnika wynoszącej, i że wsku-

tek tego potrzebną znacznego czasu, zdawałoby się jednak, że zajmując sale w gmachu Szkoły sztuk Pięknych, na czas wakacji udzielono, winni byli pospieszyć się ze względu na potrzeby studjów szkolnych, oddawać już rozpoczętych. Obaj artyści otaczają swe dzieła tajemnicą, niedostępną prawie dla nikogo. Niech mi będzie wolno uchylić nieco tej tajemnicy i oznajmić, że projekty są już na ukończeniu, że odlane prawie całe z gipsu i że brak jeszcze tylko tu i owdzie dopełnień. O Włoskim dochodzą wiadomości z Rzymu, że również pracuje nad modelem, niekierowany pomysłem Matejki, ale niewiadomo, co to za prac i jak daleko posunęta. Pomimo nawoływania i zapewnień kilku członków komitetu centralnego, że szkic Matejki—to tylko pierwszy rzut myśli mistrza, który dużo przerobi i zmieni, w projektach rzeźbiarzy krakowskich nie nie zmienilo się w zasadzie; postacie, ich układ i charakterystyka są te same a drobne zmiany odnoszą się do usunięcia poręczy krzesła, zniszczenia sławnej sowy i obniżenia postaci kobiety słuchającej i trzymającej lampę. Przeciwnie zaś, plastyka odkryła błędy, które nas w szkiecie nie tyle raziły, ile obecnie. Mickiewicz pozostał siedzącym i obnażonym do połowy dziwiogłowi, jak był—z głową grzywiastą, wzniesioną w górę i rubeem rąk nowym; tylko w dodatku lekkie linie rysunku Matejki przemieniła rzeźba na ciężką draperyę dolnej części figury, z pod której bosa stopy poety sterczą dziwnie nieproporzennie. Rospięta skrzydła orla w twardej liniiach spotykają się z gęstą kulacją rąk, kłęczącemu nad nim geniuszu. Jak było do przewidzenia, próba będzie niefortunną, i nasuwa się pytanie: po co było używać do niej trzech artystów, których, bądź co bądź, zapłacić wypadnie, aby mieć trzy jednakowe rzeczy, bo mistrza na zmiany wykonawcom swojej myśli nie pozwolił. Wybaczący już w zupełności podkomitetowi, wybraucom w kwietniu dla projektu Matejki, gruby grzech, iż z pominięciem centralnej władzy pokynął znaczące wydatki, o 2.100 zł. austr. zmniejszające niepotrzebnie kapitał pomnikowy, wątpimy, czy uda się tym ponom, co gwałtem zabiegany w Dyskusję burzę szkicem Matejki, wniósł następnie w naradę, aby wele nowego projektu jednego z rzeźbiarzy zgodzonych postawił pomnik gołemu Mickiewiczowi i jego mitologicznej kompanii. Wolno artystom otwierać podwoje Olympu i przedstawiać sceny z życia bogów, ale niepodobna nazwać tego wyrazem uwielbienia dla narodowego poety, który żył w XIX wieku. Czeka nas więc nowy akt nieskończonej farsy za własne pieniądze.

Jak zresztą przesadzano i fałszywa jest wiara, iż Kraków stanowi ognisko czoł dla Mickiewicza, świadczą o tem zachowanie się przywódców całego obecnego stanowskiego, a przede wszystkim profesorów, wobec wieczoru, urządzonego przez Czytelnię akademicką. Dzienniki aż do znużenia rozebrały tę sprawę, która byłaby w istocie blahym mafiomateczkowym zatargiem, gdyby wielkie imię poety nie łączyło się z jej przebiegiem. Wbrew krzykliwym uniesieniom, ogłoszonym ciągle — znaleźli się pp. profesorowie w chwili uroczystej poprosiła nieprzychylnie, bo to było potrzebne dla potępienia zasad wyznawanych przez poważane koło młodzieży uniwersyteckiej. Bez wahania zaparli się wszyscy, by zaspokoić swe despotyczne zachcianki. Procz Mikulicza, dyrektora chirurgicznej kliniki, który przypadkowo zabłądził na salę wieczoru, ani jeden z mistrzów nie wzięł udziału w obchodzie. Co więcej — prorektor Rydel skonsolidował mowę, którą nowo obrany prezes Czytelni, Gustaw Piotrowski, za niebezpiecznego uznany, miał publicznie wygłosić. Dzięki przypadkowi rękopis tej mowy przekczy-

łatam i tem śmielej mogę twierdzić, iż jaskrawością wywodu nie dorastała do przemówień poprzednich. Przekonania postępowe, leżały legalne, ocenianie bez jadu, powinny być raczej ujęć kontrolera, gdyby ten dbał o przyszłość młodzieży więcej, niż otrzymanie swego obozu—tyle było w nich praktycznej wartości i realnego, trzeźwego sądu. Ale nie o rzecz sąło, lecz o osobę i o chwilę. Stał się gwałt, pełen nieczytanej intencji, ujawniła się niechęć dla drogiego młodemu święta poezji. Młodzież zrozumiała całą brzydotę zachowania się władzy i wymownym milczeniem odpowiedziała na postępek profesorskiego ciała. Było to silniejszą, niż wszelkie „kocie muzyki," dowodem rozgoryczenia i utraty złudzeń. Za to przeciwni młodzieży też wyłata się cała powódz paskiwolów z konserwatywnej prasy. Czytaliśmy wazyscy artykuły ciete i piorzące, pełne sarkazmu a godne rewolwerowych organów. Była to kampania profesorów, panów katedr pierwszej polskiej wachownicy przeciw własnym uczniom—coś dziwnie niezwykłego a swoistego! Po panach szaleli dogryzać kości lokaje. Echa potrawcze rozległy się po takich słowach, jak *Biez*, tygodnik satyryczny. Duszą tego pisma jest jeden z aktorów krakowskiej sceny. Obawiano się więc wygizdowania tego aktora przez młodzież w czasie przedstawienia i ubezpieczono, go polojniem, narazając się na śmieszność godną przyszłowiejszych noży na stole, bo nikomu nie śniło się nawet o wyrażdaniu histyronowi sen godnych przeciwnika na forum. Ale zawsze tak jest, jak w wierszyku Rodocis: „Literaci od stańczyków—to może umieby. W razie jakich na nich krzyków—wolać policyi."

Słysząc, czy też czytając gdzieś, że w świetle Bożego narodzenia chodzi we Francji od domu do domu człowiek z latarnią magiczną ku wielkiej uciechu dżawty. I u nas zwręcał ten wszedł w życie pod koniec zeszłego roku. Profesor uniwersytetu Wroblewski, który ostatecznem zamknięciem kwestyi skraplania gazów zyskał sobie sławę w całym świecie naukowym, a rozgłos—znany powszechnie sporem z fizykiem francuskim Jaminoem (czytaj Cailletetem)—u nas zaś z prof. Osławskim i Czyżniewskim—obdarzył śmietankę krakowskiej inteligencji naukowej i nienaukowej przedstawieniem bardzo ciekawej latarni czarownicisekiej. Zapomodo motoru gazowego, maszynę dynamoelektryczną, lampy elektryczne i odpowiednio zestawionych soczewek W. rzucił na biały ekran obraz przedmiotu umieszczono w latarni, powiększono do 900 razy, w barwach naturalnych, lecz zawsze odwrócone. Pokazywał prof. W. rozmaite rzeczy, preparaty mikroskopowe, anatomiczne okazy itp. przy pomocy zaś niedawno mianowanego profesora fizjologii Obyalskiego uwidoczniał krążenie krwi w kresce żaby, bicie serca i skurcz mięśni. Metoda ta, którą już zresztą posługiwano się gdzie indziej przy publicznych wykładach, używając tylko zamiast elektrycznego—światła Drummonda, ulepszona jednak znacznie przez prof. W. ma tę wielką zaletę, że badanie i oglądanie przedmiotów naukowych uprzyęstnia równocześnie ogromnej liczbie osób. Również objaśnianie okazów staje się dogodniejszem. Nie brak wszakże i stron ujemnych. Urządzenie jest za kosztowne—wzależała dla nas, gdzie uniwersytety są licho wyposażone a liczba słuchaczy nie zbyt wielka. Profesor W. jest w tem szczęśliwym położeniu, że rozporządza motorem gazowym, którym się posługiwał przy innych przesach—nie potrzebował go więc umyślnie w tym celu nabywać. Jako zaś profesorowi fizyki przy wykładach jest on zgola zbędny, bo ten rodzaj doświadczeń fizycznych dostępny bywa dla znacznej liczby słuchaczy i bez tego środka. Też znova zakłady, którym powyższe urządzenie przydałby



się mogło — jak anatomiczny i patologiczny — nie posiadają funduszu na najniezbędniejsze nawet nierz wymagania. Jeszcze jedna ujma strona: zbyt gorąco przyrząd topi subatany, w których preparaty drobnowidzowe są zatopione, a w ten sposób udaromienia trwałość pracy.

Odczyt powyższy o używaniu światła elektrycznego przy robotach naukowych w ogólności, a o projekcyjnych na odbitem świetle w szczególności, połączony z doświadczeniami, byłby bardzo stosowny dla całej ludzki ukształconych, lecz chęci sławy profesor pospraszal różnych dygnitarzy, przedstawicieli władz politycznych i miejskich, kronikarzy i duchownych, słowem przeważnie ludzi, siedzących na odczyt jak na turkieskim kusznie, dla których równie zajmująca byłaby magistra latarnia Melliniego lub wesołe obrázky w stereoskopie. Obniża to powagę pomysłu, a nie przystoi zasłużonemu badaczowi. Mimowoli nasuwało się podejrzenie o chęć szukania reklamy, tem więcej, że miejscowe dzienniki w śmieszny i przesadny sposób apoteozowały Wróblewskiego, jako nowożytnego Feba, bożka światła, a którykolwiek katolicki organ nazwie go z pewnością niedługo patronem od latarni.

W. P.

## LITERATURA I SZUKA.

### PIŚMIENNICTWO RUŚNICKIE.

Lwów, 5 grudnia.

Koniec roku przyniósł nam parę nowych wydawnictw, godnych uwagi. Przede wszystkim ks. Łożas Bobrowicz zaczął wydawać czasopismo *Rus*, w duchu narodowo-katolickim. Pierwszy numer przedstawia się wcale przychylnie: język czysty rusiński, niektóre artykuły opracowane z niezaprzeczoną talentem, jak np. krytyka programu nowego politycznego towarzystwa „Narodna Rada” i uwagi o czasopiśmie „Nauka.”

P. Aleksander Barwiński, nauczyciel w seminarium tarnopolskim przystąpił do bardzo ważnego wydawnictwa — historyi rusko-ukraińskiego narodu w monografiach Kostomarov, Antonowicza, Oresta Lwowickiego, Szaranowicza i innych znanych. Wydawnictwo to w rusińskim języku i systematycznie uporządkowane obejmuje około 20 sporych tomów, a jeżeli będzie umiejętnie do końca doprowadzone, może potężnie przyczynić się do podniesienia świadomości narodowej społeczeństwa rusińskiego.

Zazwyczaj także winniem dalsze tomy wychodzące przy *Dzie* „Biblioteki najznakomitszych powieści.” Obecnie drukuje się jej tom dwudziesty. W ubiegłym roku wyszły cztery, w których zamieszczono: „Dwa miasta,” historyczna powieść Dikensa (dom. M. Pawlik), „Ojciec Goriot” Balzaka (M. Podolinski), „Książę srebrny” Tolstoja (M. Pawlik), i zbiór nowel: „Słepa” Wagnera, „Ostery dni” Garzyna, „Molina” Bret-Harta (I. Franko), „Napad na młyn” Zeli (I. Franko), „Sekice węgłem” Sienkiewicza (S. Krutko i I. Belej), „Nello i Putrasz” Onidy (B. Kirczew) i „Obore serce” Dostojewskiego (I. Franko). Obecnie drukuje się znakomita powieść Alfonsa Daudeta „Nabab” w tłumaczeniu M. Podolinskiego.

Literacko-naukowe czasopismo *Zorja*, przeszły już od prof. Petyckiego na własność Towarzystwa im. Szewczenki i pod redakcją dr. Emila Kalitowskiego, młodego historyka i uczenia prof. Lipskiego, zapowiada w świeżo ogłoszonym prospekcie kilka ciekawych i ważnych prac, przede-

wszystkiem systematyczny przegląd literatury rusińskiej, pióra prof. Em. Ogonońskiego; dalej szkice z historyi społecznego literatur słowiańskich, pisane przez różnych współpracowników z innych narodowości; szkice o życiu i literaturze zabyd galicyjskiej, a z belletrystyki obszerną powieść zmarłego A. Świdnickiego, drugą większych rozmiarów pani O. Poriki, prace Nocujna Lwowickiego, Myrznego, Mordowcowa, Koniskiego, Ceglińskiego, Franka itp.

Pojawił się tu (i zaraz uległ konfiskacie) pierwszy numer humorystyczno-satyrycznego pisma *Strachopud*, wtórnego znanym tendencyjnym *Słowa* i *Prołomu*. Drugi nakład pierwszego numeru rozszedł czytelnikom przedstawia się dość niedźwie: ani idei, ani dowcipu, ani satyry — *veder Salz noch Schmalz*.

Skończył się też pierwszy rocznik *Euźnickiego* bezcelowego wydawnictwa p. Euźnickiego „Biblioteki ruskich pisarzy.” P. Łożnicki zamierzył zdiewić świat galicyjski, podając mu w dosłownych, dośyć nędżnych przedrukach: Puszkina, Gogola, Turgeniewa i Lermontowa, *jak swoich, ojczyznich*. Do każdego zeszyciku tych oczyszczonych pisarzy p. Ł. widział się zmuszonemu dodać parę katek słownika, tłumaczącego język ich na rusiński. Tym słownikiem (jako też bardzo małą popularnością swego przedsięwzięcia) dowiódł jedynie: 1) że publiczność, dla której przeznaczony był wydawnictwo, pisarzy owych nie rozumie, 2) że i sam on wcale nieszołgólnie ich zna. Nie trzeba zresztą dodawać, że wobec silnie rozwiniętego handlu księgarskiego w Rosji, dzieła tych pisarzy w wydaniach petersburskich i moskiewskich obok lepszej korekty są dla każdego galicyjanina daleko tańsze, niż w nakładzie Łożnickiego, którego cały Turgeniew (jeżeli kiedy wydanie) kosztował będzie co najmniej 50 rubli, podczas gdy obecnie można go tu mieć za 12—15 guldenów.

Myron.

### PIŚMIENNICTWO NIEMIECKIE.

J. Frohschammer Ueber die Organisation und Cultur der menschlichen Gesellschaft. Monachium, 1885, str. 481.

Autor, profesor uniwersytetu monachijskiego, należał do tych filozofów niemieckich, którzy, rozstrajając między siebie różne władze i własności ducha ludzkiego, usiłował opierać na którejkolwiek z nich jakiś własny, oryginalny „system.” Ta pogoda za nowym „systemem” jest niemiecciem zaraziła chorobą filozofii niemieckiej, która jej zawiśćca wiele nowotworów i dziwłogów. Frohschammer, nienajszczęśliwszy w tem przedsięwzięciu, wybrał sobie „fantazję” za twórcę i „zasadniczy pierwiastek świata” i tej teorii poświęcił osobne dzieło. Wykończając swoją „budowę,” napisał w dalszym ciągu pracę obecną. Zajmuje się on: prawem, państwem, życiem społecznym i wychowaniem. Najwięcej stronki przeznaczają autor rodowodu prawa. Według niego, wyrasta ono z zewnętrznego natury człowieka, nie zaś z siły, samowoli lub umowy. Równie jak moralność jest ono objawieniem się idei, spoczywającej w istocie ludzi. Wydybry ją i wiela „fantazja świata” naprzód w przeciwstawieniu płoćwom, później w rodzinie, a na koniec w społeczeństwie.

Ani w tym wydźwięcie, ani w następnych, dotyczących organizacyi społecznej i wychowania, nic nowego, a przynajmniej głębokiego nie spotykamy. Frohschammer — jak tytuł jego braci w filozofii — stracił tylko starą prawdę lub komunalną w nową su-

kienkę. Dodad winniśmy, że przez wątek swych rozumowań przebiegał nie wstręt do katolicyzmu i papieża.

P. F. Aschrott Das englische Armenwesen. Lipsk, 1885, str. 450.

Książka ta wysła jak częstą niezmierzenie cennego dla ekonomiki wydawnictwa *Staats- u. socialwissenschaftliche Forschungen*, pod redakcją Gustawa Schmollera. Jest to motłwie najdokładniejszy, historycznie nakreślony obraz urzędów, praw i zakadów dobroczynnych w Anglii ze szczególnem, naturalnie, uwzględnieniem stanu obecnego. Wiele obowiązków z tej dziedziny ciąży nam na sumieniu, wielu węzłów nie umiemy u siebie rozplątać, ale jeżeli róg obfitości, z którego siępiemy projekt, nie ma zawierać słów pustych lub żywych nigdy nieuczyszczystości, powinniśmy wiedzieć, co na tem polu zrobili narody rozumiejsze i dojrzałe. Zwłaszcza ciekawo są w książce Aschrotta środki, stosowane przez angiółków przeciw zawodowemu żebractwu.

Ferd. Gilles Arbeitsrecht u. Bodenreform. Lipsk, 1885, str. 48.

Bismark w jednej ze swych mów parlamentarnych uznał „prawo do pracy.” On on przez to rozumiał — nie wyjaśnił i wyjaśnić nie mógł, bo albo zaszedł dalej, niż chce, albo też uwikłaby się w sprzeczności. Był to więc z jego strony frazes, jatkich wielkie ciska. Frazesu tego uchwylił się jednak autor, znany demokrat, i zamianował kanclerza reformatorem społecznym. Według Gillesa, „prawo do pracy” jest prawem natury, prawem do istnienia ludzkiego. Zginęło ono w ustawach rzymakich, trzeba je wkręcić w nowych (zaszczepionych na pniu staroniemieckim). Autor zajmuje tu stanowisko niemieckiej „partyi ludowej” (Volkspartei), a chociaż głównie ma na oku stosunki miejscowe, na sprawę samą, obchodzącą cały świat ucywilizowany, rzucił dość światła.

L. Noire Logos. Lipsk, 1885, str. 362.

Litera — powiada autor — zabła językoznawstwo, które zatopilo się całkowicie w badaniu głosek mowy, zapominając o jej duchu. Z tej jednostronności wynikły bądź skape rezultaty, bądź błędy. Dopiero dwaj ludzie rozzerzali te umiejętności i dali jej filozoficzną podstawę: L. Guiger i M. Muller. Rozwijając dalej ich prace, pod przewodnictwem Kanta, wyklada Noire gienę, organizację i wewnętrzna treść *Logosu*, „Czego Schleiden i Schwann dokonali dla istot organicznych, odkrywając komórki i jej przekształcenia dla przejęcia ogólnych funkcji życia, to zrobić trzeba na polu duchowym przez udowodnienie powstania i istoty *pojęć ogólnych*, prawdziwych pierwiastków komórkowych wszelkiego myślenia. Kant pisał: „Pojęcie o pnie oznacza regule, według której moja wyobraźnia może narysować ogólnie postać zwierzęcia czworonożnego, nie ograniczając się żadnym pojedynczym okazem podanym przez doświadczenie, lub jakimś wzruszeniem. Ten szematyzm naszego rozumu, we wglądzie zjawisk i ich samej formy, jest sztuką ukrytą w głębiach duszy ludzkiej, której prawdziwych sposobów nie wykradamy zapewne naturze i nie wydobędziemy na jaw.” Rozwijanie właśnie tego zagadnienia przedsięwziął Noire. „Wzrost języka, jak rozwój wszelkich organizmów, odbywa się z pojedynczego zarodka, który, kształtując się, wytwarza rozmaite, odpowiadające ideji organizm i jego zewnętrznym warunkom życia. Rozmaito rodzące pojęć, demonstratywne, logiczne części mowy powstają z natury języka, nie rozwijając się wazakże z niego, — lecz z już istniejącego, uorganizowanego materiału.” Przyjmując tedy treść mowy i myślenia za podstawę do objaśnienia budowy i stroju

języka, autor wyklada *Logos* w następujących rozdziałach: pojęcia ogólne — znak — obraz — znak i obraz — język i sztuka społeczna — wzrok i słuch — określanie — pojęcie — predykatory części mowy — funkcje logiczne w języku — przenosiwość (metaforyczne) życia języka — początek pojęć w przeciwstawieństwie — zmysłowości i myślenia — teoria logosu. „Łączenie wyobrażeń z wyobrażeniami, pojęć z pojęciami, sądów z sądami stanowi prawdziwą istotę myślenia, wszystko to zaś jest *logos*, i dlatego teoria moja zasługuje na miano *teorii logosu*” — tak kończy Noire swą książkę.

Karol Scherzer *Das wirtschaftliche Leben der Völker*. Lipsk, 1885, str. 756.

W krótkiej notatce zaledwie słabo możemy dać wyobrażenie o tem wielkiem dziele, którego autor zamierzył ogarnąć całe życie ekonomiczne narodów, ołą ich produkcyę i konsumpcyę. Naprzód zastanawia się nad roślinnymi materyałami żywności i fabrykacyi, dalej nad uzyskami królestwa roślinnego, nad produktami mineralnymi, następnie mówi o chemikalach do celów przemysłowych, o siłach mechanicznych, o udziale pojedynczych ludów w handlu świata, o pieniądzu i kredycie, o drogach i środkach handlu międzynarodowego, wreszcie o powszechnem gospodarstwie ekonomicznem, o wychoinach i kolonizacyi. Wszystko to Scherzer przedstawia z pomocą tablic statystycznych, tak dalece zaś sięgnął do ostatnich czasów, że wykazuje nawet znaczenie telefonii. Nie potrzebujemy zapewniać, że jego obliczenia i zestawienia są bardzo pouczające i ciekawe. Przytoczymy jeden rachunek porównawczy. Na całej kuli ziemskiej wychodzi (łącznie z kalendarzami i almanachami) przeszło 34,200 czasopism z nakładem rocznym 1,100 milionów egzemplarzy. Na Europę przypada 20,000 druków periodycznych, na Amerykę północną 12,500, na południową 700, na Azję 800, na Australię 700, na Afrykę 200. Pierwsze miejsce zajmują w nich język angielski (16,500), drugie — niemiecki (7,400), trzecie — francuski (3,900), czwarte — hiszpański (1,600).

Ile rozmaite kraje zużywają rocznie papieru dla druku czasopism i książek? Wielka Brytania z Irlandyą na głowę za 9,96 marki (według obecnego kursu rs. 4 k. 55), Francya 6,31, Niemcy 5,91, Belgia 5,03, Szwajcarya 4,33, Holandya 3,21, Szwecya, Norwegia i Dania 2,35, Włochy 2,31, Austro-Węgry 2,13, Portugalia 1,33, Hiszpania 1,23, Rosya 0,77 (według obecnego kursu około 37 kop.).

Potęę umysłowej wytwórczości niemieckiej zmierzmy czytelnik z następujących cyfr: W r. 1883 wydano książek i broszur: dzieł zbiorowych, historyi literatury, bibliografi 831, teologii 1,504, prawa, polityki, statystyki, handlu 1,301, modycyne, weterynaryi, przyrodnictwa, chemii, farmacyi 832, filozofii 142, pedagogiki, gimnastyki i podreżników szkolnych 1,691, dla młodzieży 386, filozofii klasycznej, starożytności, mitologii i języków wschodnich 609, języków nowych i literatury staroniemieckiej 501, historyi zyciorysów, pamiętników, korespondencyj 795, geografii, podróży 290, matematyki, astronomii 221, sztuki wojkowej, podreżników handlowych, przemysłowych itp. 671, poezyi, powieści, dramatów itp. 1,207, stenografii 615 (!) — itd., itd. Do porównywania się z tym ogromem chyta nikt z nas niema ochoty.

G. Cohn *System der Nationalökonomie*. Stuttgart, 1885, tom I, str. 848.

Profesor uniwersytetu getyngskiego podjął zadanie naukowe dość skromne: „w systematycznej jednolitej przedstawić to, co

dziś rozumiemy pod nazwą gospodarstwa społecznego (Nationalökonomie) jako nauki *cywilizacyjnej*.” Ostatni ten wyraz jest barwą autora, która, w braku wyraźniejszej — jak np. *manchesteryzm*, *soyjalizm* itp. — może posłużyć za znak odróżniający. Zresztą profesor, który widocznie miał na względzie wygodę słuchaczy, uwolnionych od zapisywania lekcyi, i własną z licznej rozprzedaży dzieła, przynajmniej otwarcie do ohegi „pogodzenia różnorodnych kierunków.” Jest więc „okleptykiem” w ekonomice.

Wydany dotąd tom pierwszy, obok zasadniczych objaśnień i krótkich, bardzo nieraz płytkich sądów o teoriach poprzednich, zawiera wywody: o naturze, zaldudnienu, pracy, kapitale, kształtowaniu się życia społecznego, produktach, handlu itd. Wykład jasny i lekki, niemal rzecz można — wesoły.

## KRONIKA LWOWSKA.

Teatr dał nam kilka nowości. Utrzymał się na scenie jedynie *Kurjerowie* Bliznińskiego, dzięki wybornej charakterystyce kilku prawdziwie swojskich postaci. Autor podobno przerabia drugą część tej komedyi, zgola niewłaściwie mianem ochrzonej; może podnieść w przerobce wartość artystyczną sztuki, greszącej pod tym względem bardzo ciężko. *Żona cudzoziemca* Podgórskiej nie zasługuje na uwagę. Jest to dramat okolicznościowy, napisany widocznie pod wpływem wrażenia, wywołanego dyktem pruskim; niemiecy mają dla tego rodzaju robot osobną dosadną nazwę: *ein Machewerk*. Wcale nieszczerliwą jest także przerobka utworu Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*, dokonana przez p. Poboga. Ci, którzy czytali powieść, mają sporo żalu do autora przeróbki dramatycznej, bo daje im zgola co innego, usuwając se sony i walki kozako-polskie i księcia Jeremiego, tudzież towarzyszyw Skrzetuskiego (Włodzyjowski i Podbiępiet tylko w pierwszym obrazie się ukazują i to blade); inni zaś, nieznający powieści, nie mogą się zachwycić kilku łusnie powiżanymi obrazami, których najśliszszym łacznikiem jest chyba wciennie jeżaczka Helena. To też nie dziw, że sztuka nie cieszyła się wcale powodzeniem. Nie miał szczęścia tym razem i Rzewuski Stanisław. Jego *Doktor Faustyna* raz tylko ukazała się oczom tejże publiczności; zabił ją straszny pesymizm, ocenhający ośło dzieło, w którym brak było choćby jednej pogodniejszej nuty, jasniejszego promienia.

Oryginalnych dzieł w tych czasach więcej nie było. W styczniu mamy njeżdżać razowej uszyść nową operę polską Jareckiego p. t. *Jadwiga*. Zresztą z powodu „ciężkich czasów” żyjemy przeważnie tylko operetką, która jako tako rozwesela stróskane umysły. Znany i wam już *Gaspard* ratuje kasę; na innych przedstawieniach przetrzające pustki — chyba zjawi się Mierzwinski lub (co w Lwowie mniej więcej na jedno wychodzi) jakiś antyspietysta — np. obecnie „profesor” Robert.

W literaturze także nie wiele nam do zaznaczenia. *Maryla Boży* i *Prześlenie* Unieńskiego już wam znane. Wspomnieć mogę chyba, że zbiorowe wydanie *Dzieli Schillera* (nakład księgarni Altonberger) już zostało ukożone; szkoda, że odwołanych tłómaczeń Kamińskiego nie zastąpiono lepszymi. *Mielkiewicz* w nowce, nie bardzo odmiennej szacie (u Gubrynowicza i Schmidta), pięć tomów *dział Lema*, wreszcie nader ciekawe *Reperoryum czynności gacieljkiego sejmu* hr. Koziebrodzkiego i 2 zeszyty *Wiadomości statystycznych* z dziedziny przemysłu krajowego, o których nie omie-

szkam wkrótce zdać sprawę, zamykają skromną tę rubrykę.

Leszek.

## TEATR.

### Opera.

Długo, bardzo długo dyrektora teatrów warszawskich blyskała nam nadzieja wystawienia pracy największego z muzyków — *Wezela Figara* Mozarta. Wyznajemy, że w tych obietnicach, ciągle niespełnianych, było dużo okrucieństwa. Dla ludzi, dla których dzieła klasyczne nie są jedynie oennymi rupieciami, lecz wzorami piękna, każda opera Mozarta jest źródłem niesatysfakcyjnych rozkoszy, a wystawiona na scenie uroczystem światem artystycznym. Dalej posunięty zachwyt może już być tylko kwestyą osobistego gustu, nie wymierając, jednak, owsem, mnożą się ludzie, którzy w geniuszu Mozarta widzą dotąd szczyt twórczości mudyrej. I ci właśnie byli najbardziej nierzeceni niespełnianiami zapowiedzi.

No, ale wreszcie odpowiadano na scenie naszej *Wezela Figara*. Co ja powiem nowego o tej boskiej operze. Jak niewiele nowy złoty na grobie jej twórcy! Uważano go już chyba knadem zasztywniałym słowem, jakim język ludki rozprządza. Nie potrzebujemy więc ani stwarzać kultu, ani do niego niewiernych nawracać. Winiśmy tylko ocenić wykonanie. Nie było ono świetnem, ale było bardzo starannem. P. Seidemann (Figaro), nawykły do ról dramatycznych, śpiewów szerokiach, nie zdołał z początku wpaść w ton Mozartowskiej muzy, wkrótce wszakże rozgrzał się ciepłem własiwym. A to nie łatwo, zwłaszcza ciężkiemu basowi, który musi zdobywać się na sefrową lekkość. Nie miała do pokonania tych trudności p. Salezygier, ale miała inną — w naturze, skali i wyrobieniu awego głosu. Trzeba wszakże przyznać, że swoimi środkami dokonała wiele. P. Machwitz była Cherubinem dość sympatycznym — inni zaś również wykazywali się z zadania sumiennie.

### Teatr krakowski.

Teatr krakowski wciąż jeszcze przechodzi okres usiłowań — dyrektora zaś, zgłębiając smak publiczności, w ustawianiu pogoni za napełnieniem kasy, potyka się o niewiadome trudności, jak: obojętność, brak nowych utworów itp. Po chyłnych próbach „zrobienia interesu na przerobce” z powieści Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*, zdecydowano się na *Teodora Sardu*. Przedsiębiorcy, niezrażeni trudnościami wystawy, ani wielkością kosztów, ukazali nam dramat francuski w szecie, jak na Kraków, imponujący, lecz obok tego narazili p. Hoffmanową na niekonieczność dla niej przyjemną ostateczność — udawania młodej i pięknej Teodory. To wysiłki szlachetne zepało wnet noworoczem przedstawieniem *Króla diaładów*, sztuki przerobionej z powieści, bez literackiej wartości. Jak się zakończy ten cykl usiłowań, dziś nie wiadomo jeszcze, ale sprawa teatralna jest tak ciekawą ilustracyą zasztychotunków, iż pomówić o niej warto w osobnym artykule. Dziś ogólnikowo notuję, iż Wydział krajowy mianował dla teatru komitet artystyczny, w którego skład wchodzi: jeden adwokat, jeden urzędnik, jeden bibliograf, jeden b. przedsiębiorca teatralny i jeden doktor akuszer. Co tam będzie robił bibliograf, czego dokona adwokat, a czego akuszer — nie wiem i nie przepuszczam.

W. P.



## FEJLETON.

## LIBERUM VETO.

Radość na cmentarzu upadłościowym. — Silniejszy od niej smutek. — Wielki Merkurego. — Bacyllus kredytu. — Kto oplaca zbytek i rozpustę. — Pompowanie cudzej pracy. — Jak się zarabia. — Drapieżny smok. — Ruch oszczędnościowy z góry. — Dwie metody. — P. Mierziński w Berlinie a P. Barcewicz w Warszawie. — Nowe pismo humorystyczne.

Grzabiarze bankructw a zarządcy ojczymowie ich ofiar, mściciele strwonionego grosza wierzycieli, robiący na nich majątki, a przede wszystkim szkodzący, którzy w rękach upadłościowców stale dopisują — jak przynosiła syndykatura, masę — uczuwalni zeszłego tygodnia niezadowolonego błądzącego w ręce a świeżabłądzącego w rękach. O chwila bowiem przylatują do świątyni złotego ciała skrzydlaty Merkury z wiadomościami o nowych „płatach”, czyli niewypłacalnościach handlowych. Jest to smutek, który pewne języki obliżają chętnie, jak owoc słoń. Gdy każdy inny człowiek straci całe mienie, nikt na tem nie korzysta; ale gdy kupiec zbankrutuje, zyskują naprzód jego współzawodnicy a potem ta pijawka, którą prawo przystawia do „masz upadłości”, ażeby z niej wyszła trochę krwi dla wierzycieli. Ale nawet i dla tych zadowolonych częste bankructwa, jako fakt społeczny, zawierają przytem męt, zaprawiający niemilą gorzocą słodki napój syndykowskiego kielicha. Najszkodliwszy bowiem syndyk nie ma ty upadłości, ażeby mu one zajęły czas, w którym jest człowiekiem i obywatelem kraju. Chociaż więc ta i owa pierwa wleciała się na chwilę radością, zeszłotygodniową trzęsieniem wianach i obwianę się kilku słupów handlu zbankrutowało doszczętnie. Bo gdyby to był objaw wyjątkowy lub gdyby powtarzał się tylko w świecie kupieckim, moglibyśmy przoskoczyć go z wiarą, że na nas spada odosobniona klęska lub że zarząca ogarnęła jedną warstwę społeczną. Ale tak nie jest: bankructwo ciągle i we wszystkich dziedzinach życia. To straszny fakt, wobec którego maleją straty lub nieoczekiwane sukcesy.

Psychologia i historia znają dziwne na pozor zjawisko, że w chwilach rozpaczliwych ludzie szaleją wesołem, w chwilach niedostatku — marnotrawią mienie, w chwilach niepewności — rzucają do ryzykownej gry wszystkie swoje zasoby. Niedola i bieda to nie są białe anioły, otulające skrzydłami nieszczęśliwych i szepczące im do ucha wzniosłe rady; są to zwykłe podle kruściellki, pociągające do złych czynów. Handel nasz w ogólnym zastojowi omdlał, ale jednocześnie znieprawili się. Zawiedziony na środkach godziwych, widząc ich bezskuteczność w własnym lub cudzym świadczeniu, często ochwyta się niegodziwych. Nie mając czasem żadnej innej podstawy prócz kredytu, rozszerza ją nadmiernie, wyszukuje, a wreszcie straca się sam w własną otchłań. Nigdy nie zapomnę przykładów wrażeń, jakich doznawałem w domu pewnego obywatela ziemskiego, który zamazał długami swoją hipotekę (o ile ten najojagiwliwszy z papierów starczył) i który z tem większym upodobaniem mówił o „swoim majątku”. Gdy mian ten fikcyjny pan na odszję własności oszpecał cygarom lub zapraszał do obiadu, zdawało mi się, że to cygaro, ten obiad kradnąc wraz z nim komuś podstępnie. Boć pracać on w „swoim majątku” nie miał już nic, prócz powitarszą i drogi publicznej, między rzeczywistymi zaś właścicielami jego ziemi, pól, win, inwentarza i zabudowań byli także biedni, starcy, wdowy, ludzie, którym tylko świętokradka ręka mogła coś ująć i którzy z boleścią patrzyli, jak ich ciężko

zapracowane sumki topnieją na ognie zaszarganej hipoteki. Przekonałem się później, że świat kupiecki daleko częściej budzi tego rodzaju uczucia. Poznałem tu mnóstwo ludzi, którzy „zają kredytem”, utrzymując wytworne mieszkanka i karety, opływają w zbytku, i — rozpustę. Każdy taki bacyllus kredytowy sprawia mi niewyomawiało odrazę. Żwawsze bowiem stało mi przed oczami osłonięta prawda, która skarży, że to jego kosztowne meble, lustra, obrazy, dywany, konie, te aksamioty, koronki, jedwabne matery, złoto i klejnoty jego żony — są zapłacone endymid pieniadami. Znajrzyście do pierwszych rzednych restauracji — znajdyzicie tam smukosiów, obhartych i spitych, którzy puszczają cudze, powierzone im mienie. Spotkacie ich również w łozach teatralnych, u wodz granianych, przy stołach karcianych, przy boginiach półświatka. Każdy z nich ma przyjacielkę, której płaci rocznie 5 lub 10 tysięcy rubli. Albo to on płaci? Jego wierzyciele i dostawcy kredytu sprawiają mu taką przyjemność, za którą on ich pokwituje bankructwem. Niejedna uziwiła kobieta, której mąż po śmierci zostawił kilka tysięcy rubli, traci je w pożyczoce bacyllusowi kredytowemu na korzyść ladażonicy. Kto utrzymuje, karmi i odziewa te „damy”, które eleganckimi pozami przelatują wystrojone i wyróżowane po alejach spacerowych? My, szanowni czytelnicy, no, ile jesteśmy wierzycielami rozpustników.

A teraz pajak tego świata — lichwiarz. Nie ten wszakże, co przedzie swoje sioły w zakątku Franciszkańskiej lub Gęsiej ulicy, ale ten, który otwiera „dom” w środku miasta, rozporządza milionami i wyciąga ramiona po całej Europie. Kupiec lekkomyślny, ale nie oszust tak mi raz łomotały swój upadek.

— Zdjadł mnie lichwa, zarłocność nie drobno, ale wielkiego kapitału. Wiadomo panu, że w bankach uziwiwość nie jest odpowiedzialną. Wyzorowały tam mały kredyty, musiałem się udać do bankiera. Pożyzyłem mi i nie tylko ubezpieczył swoje pieniądze na hipotece mojego domu, ale zobowiązał mnie do wystawiania mu co trzy miesiące weksli. Wiesz pan, jaką rolę grały te weksle? Szły do Hamburga lub Brukseli i stamtąd sprowadzały miomemu wierzycielowi określoną w nich sumę na 3 procent, którą on mi dał na 10. Odnawiają je co trzy miesiące, obracając codziennie pieniędzmi, a nie dawszy ani grosza, zarabiał 7 proc., to jest w dziesięć mnie jednego 5,000 rs. rocznie. Czy mogłem nie runąć?

Medzy bankrutami są nieocni oszuści, ale są także nieszcześliwi ofiary — ofiary pojedynczych lub ogólnych niepowodzeń i kapitalistycznego lępiustwa. Na nie wszystkich tedy należą rzucić kamieniem. W upadłościach handlowych kryją się nieraz straszne dramaty. Nad tym wszakże poziomem niecierwicych matastw, lekkomyślnych rachub, niedoświadczonych porwów, łakwownej ufności oszusi się, wiesznie zadowolony, bo wiecznie spijający nigdy niewysychłą rosę łech ludzkich, unosi się złowrogim geniusz handlu, drapieżny smok pracy ludzkiej — obciwy kapitalista, lichwiarz. Oczepo on swoje siły, swoje radości, swoje uśmiechy i rozkosze z niedoli. Im gorzej wszystkim, tem lepiej jemu. Łupieżca i okrutnik zaadresoi ludzactwu wszystkiego, co z nimi wspólnie używa. Gdyby mógł, wylażyłby dla innych tlen z powietrza.

— Ja — rzeki jeden z takich szatanów — ja mam milion rubli i piję tę samą wodę, co on, szadźtony gołe!

Nie znośi, że biedniejszy od niego pija „tę samą” wodę!

O tych potworach, w których zanikły wszelkie komórki dla odzucia i pojęcia moralności, którzy stracili całkiem umiejętność chodzenia prostą drogą, którzy

żyli się z oszustwem i z wyzyskiem jak z własną skórą, o tych strasznych pajakach nie należy zapominać, gdy usłyszysz przedmiotny brzęk konającej w ich sieciach muchy handlowej. Obok innych bowiem czynników, oni także pracują nad poważniejszą ruiną, oni budują bankructw.

Sprawiedliwość przyznać także, iż dostrajając się do obowiązków ciężkiej chwili, zazwyczaj rozdwoi się ze zbytkiem i posubia oszczędność. Jak wszystko, i ta ostatecznie płynie ku nam z góry. Arystokraty podobno już uchwaliła, że tego karnawału nie będzie sprowadzała kwiatów z Włoch; plutokracja zaś podniosła odsetki pożyczającym i obiegła penasy oficyalistom; szlachta zamiera siedzieć na wsi i wyrzucić się nawet *Gazety warszawskiej* — naturalnie, jeśli nie wybuchnie wielka wojna. Tylko istoty, stanowiące spód kolumny społecznej, nie postanowili dotąd, czy wstrzymają się od chleba, mięsa, soli, jarzyn, suchego mieszkanka i całej odzieży. A na nich nasza domowa socjologia najwięcej liży i oszczędności się spowiadał.

Słyszałem wszakże o diawielach pewnego, bardzo zroszta ryerskiego kapitalisty, który na rok przysiężył niotykołą zatrzymać wszystkich urzędników, ale nawet podwyższył im płacę. Byłoby to czyn wyjątkowy, zdumiewający, prawie niewytłomaczony, tem bardziej, że inny równoważenie pieniądze temu filantropowi arcykaplan Merkurego postąpił że swemi owcami akurat odwrotnie.

Kto wie, czy nie przepędzi karnawału skromnie nawet p. Mierziński. Chociaż to podobno niepatrytycznie zdradzać takie tajemnice, ale popisy w Berlinie nie powiodły mu się, a przynajmniej nie doprowadziły ani do rozrywania przez publiczność na pamięć chustek, ani do wypręgania z karety koni. Nie nie szkodzi, owszem, bardzo dobrze, bardzo dobrze! Chociaż bowiem wszelkiego rodzaju gwiazdy teatralne mają oddawać wydaną dyspensę od patrytyzmu, a tenorowie otrzymali nawet pewne ulgi przy poborze umysłowym, chociaż naród nasz dostarcza całej Europie artystów, jak słowacy druciarzy, ja jednakże dotąd nie umiem pogodzić się z tą szczególną logiką, która każe niemożem przeklinać i jednocześnie pozwala dla nich śpiewać. To jest jakiś „wyzysk” sofizmat, którego mi rozum pojedy niezdolny. Nie umiem bowiem oddaćy znakomitego gardla od reszty ustroju człowieka i poddać tego organu odrębnym prawom moralnym. Zwykły są pozwoleniem — chłopski rozsądek powtarza mi ciągle: czy szawa, czy rzeźbiarz, czy ziemianin, czy aptekarz, czy literat, czy piernikarz, czy kupiec, czy śpiewak — wszyscy powinni ze swych sił i talentów składać daninę własnemu narodowi, a im kto ma więcej, tem więcej od niego się należy. Proszę i kilku daniami, słuchając prze cudnej opery Mozarta, śpiewając osem obata tostru bawo, myślałem o p. Mierzińskim, gdy warak padł mi na p. Barcewicza. Przy pulpicie pierwszego skrypkę orkiestry siedzi dzielną artystę, znany i szonowy w Europie, siedzi w brudnej zagrodzie polskiego teatru szlany talent, który przecie mógłby tylko w gościnę do Warszawy zaglądnąć i włożyć się ciągle po estradach wielkich miast zagranicznych. Ukazuje on się tam, ale na stały pobyt wraca do rodzinnego kraju i w nim pracuje. Ileż razy ten Barcewicz jest dla mnie więcej wart od wszystkich Mierzińskich, Koebachskich i całej plejady cygańskich „gwiazd”, wędrujących po Europie a unikających swojskiego nieba!

Ze spokojem sumieniem ukazując czytelnikom moim smutki naszego życia, bo ma z nich wkrótce wyrzucić nowy a blaskotliwy promień humoru. Jak głoszają dzienniki, w kółku malarzów warszawskich powstał projekt załozenia pisma humorystycznego na wzór niemieckich *Fliegende Blätter*. Zapowiedź ta równa się wiadomo-

ści o znalezieniu dużej bryły czystego złota w warstwie nieposiadanej o ten kruszec. *Fliegende Blätter* bowiem są najdojrzalszym wydawnictwem świata, zasłaniam przez znakomych pisarzy, a ilustrowaniem dość niedbalę; jeżeli więc malarze nasi chcą na dorównać, uczyni widoczniesię nie tylko w swoich olówkach, ale i w piórach. *Evohé!* Niech bogowie z nieba zstąpią do nas! A jeżeli nie przybędą? W każdym razie z nfiności pokładam w nich jedną nadzieję: że nie będą przerysowywali szablonów francuskich, barwionych po waryacku. Może wreszcie znikną obrydliwe karykatury, w których włosy są fiołkowe, czapka czerwona, jeden rękaw surduta złoty, a drugi—złoty przy czerwonych (do połowy) sukniach. Na dowcip wolę poczekać, ale artystam, smaku, no, i logiki w rysunkach jestem już pewny.

*Posel Prawdy.*

## NA WIDNOKRĘGU.

Następstwa pracy.— Pojęcia chłopów o ziemi.— Nowa taktyka buntów.— Dwa głosy w sprawie pisarzy gminnych.— Z nad Willi.— Przesłstwo wzięcie.

Mówiąc o spadku cen ziemi, jak jedną z głównych przyczyn tego wskazaliśmy, że najpoważniejszy nabywca—włościanin—nie ma już dziś za co kupować. Chłop nie przeszedł być „chłowym na ziemię”, którą chętnie gromadził, nawet pomimo głębokiej wiary w przyszłe „nadania” i „przekładki”. Bo czy dadzą nowych gruntów „po równości”, czy „wedle tego, co kto ma”, zawsze lepiej mieć teraz trochę jak najwięcej. Nabywców włościanin podzielił można na trzy grupy: do pierwszej należą zamożni gospodarze, posiadający oszczędności zarabane przez cały szereg pokoleń w gotówce i ruchomościach; do drugiej kapitaliści wioskowi nowej formacji: wojci, szynkarze itd., którym zajęcia ich przyniosły spore zyski; trzecią wreszcie, najliczniejszą stanowią parobcy i komornicy lub też inni wybranci proletariatu bezrolnego. Ci tylko krwawą parą i bohaterką oszczędności mogą w szczególności wypadku zgromadzić jakieś zasoby, niedostatecznie wszakże dla kupna odpowiedniej ilości gruntu. O nich jedynie może być mowa przy oznaczaniu społecznej i ekonomicznej doniosłości drobiazgowych wiekzyszych obszarów. Szczęśliwy zapas gotówki nie wystarczy na kupno ziemi, nabywca zaciąga więc pożyczkę bądź z żyda, bądź z kapitalisty wiejskiego—na wysoki procent. Wierzyciel taki w niemobilizowany sposób odbiera dłużnika i wreszcie w końcu oszczędzi, jeżeli posiada prawo, lub przez podstawioną osobę nabywa za bescen grunt. Są okolice, w których spekulacje tego rodzaju doszły do szerokiego rozmiarów, o czem pisaliśmy kiedyś szczegółowo. Dziś zaznaczamy tylko głosy korespondentów z różnych okolic kraju: z lubelskiego, radomskiego i Podlasia, którzy jednoznacznie donoszą o rozpaczliwym położeniu tej kategorii włościan. Pomimo jednak odstraszającego przykładu chłop i dziś jeszcze, jeżeli może, kupuje ziemię i zapożycza się w tym celu u lichwiarzy. Kasę gminno i szlachecko rzadko kiedy okazują mu pomocą, najprzód dlatego, że pożyczka jest krótko-terminowa, powtóre, że zarząd tych instytucji prowadzony jest zwykle nieuczciwie a z kredyt w nich korystają, właśnie oni u karzmarzy. Projekt banku włościańskiego, pomimo poparcia miejscowej władzy, spoczywa w jakiejś kancelarii lub też rozwinięty został na zewnętrzny jakimś nowym „prądem”, pożyczka zaś

Towarzystwa kredytowego, dostępna tylko dla zamożniejszych, jest przedź szkodliwa nie pożyteczna. Bo wytwarza w warstwie posiadaczy drobnych arystokrację chłopeską.

Nie potrzeba wykazywać doniosłości politycznej i społecznej tego zadania, ażeby dać chłopu ziemię, bez której istnieć nie może, dla zdobycia której dokonywa cudów zaparcia się i poświęcenia, idących najgłębiej na marne, do której praw broni, nie cofając się przed nawet gróźbą surowej kary, przed występkami. Bo ani umoralniające książeczki, ani analogne przedstawienia, ani surowe zakazy nie wybiją chłopu z głowy tej myśli, że „święta ziemia” jest dobrem, do którego ma on niezaprzeczone prawo, którego śladne kopce pomiary znieść lub ograniczyć nie mogą. W tej dziedzinie radzi się on i logiką i etyką wręcz odmienną od naszej i nie pojmując nawet, że można mieć inne zdanie. W porzek takim słusznym, według niego, zdaniem stanąć może tylko albo oszustwo, albo zała wola. Pomiar każdy jest nieuczciwy przednich „ometrów”, którzy ośmielają się brać na duszę gr. och ciężki miarzenia ziemi, za co, jak wiadomo, nazwają ich jest najobrzydliwszą obłądą, duszę zaś pokutują po śmiertci w postaci błędnych ogoików, skaczących po bagnach i moczarskich bez odpocznika. Przedstawienia urzędników, wyroki sądu zastraszają chłopa, ale nie przekonują go nigdy, nie wierzy on naawet, że władza może wbrew jego pragnieniom postąpić i twierdzi uparcie, że komisarz lub sąd przekupił panowia. Dlatego to nie znam spraw, któreby wydłazały przykrejsze, cięższe wracenie, jak sprawy o t. z. bunt włościański. Władza, która ośmierza bunt, sąd, który karze jego uczestników, pełnią swoją powinność, ale wiedzą dobrze, że najjaśniejsze argumenty, najenergiczniejsze środki, najsurowsze kary mogą tylko złamać opór, ale nie przekonują wcale opornych, nie zachwycia ich postanowieniom, nie wrzuca do ich duszy jednego bodaj ziarnka wątpliwości o tem: czy postąpił słusznie, czy nie.

Tradycja dawna nakazywała, żeby opór stawiali baby, którym groziła za to jedynie ohošta. Ponieważ chłop z natury swej jest konserwatywny, taktyką ta przetrwała do dni naszych, ale wyroki sądu karzące zarówno kobiety, jak mężczyzn, powtarzając się często, przekonywały, że należy zmienić sposób działania. Nowy pomysł zastosowany jest bardzo dowcipnie do przepisów kodeksu, chociaż płeć męska i teraz jeszcze nie przyjmuje czynnego udziału—jest to następstwem tradycji. Pierwszy przykład, jak donosi korespondent *Wieku*, dala włościanin w Bobrownikach, w powiecie koneckim. Komisarz włościański na mocy Najwyższej zatwierdzonego postanowienia przystąpił do okopowania wspólnego dołą pastwiska, obecnie zaś podzielonego między dwór i włościan. Do pomocy wezwani zostali włościanie z wsi okolicznych. Zaledwie jednak ukończono roboty, chłopu bobrownicki wyszli wszystkie dziewczęta od 9 do 13 lat wieku i nakazali im znieść kopce. Dziewczęta z rydłami i motykami w zwartym szeregu przystąpiły do roboty, kopce zrównano z ziemią, p. komisarza zaś broniącego przystępu do jednego z nich powołano na ziemię i zażelono. Raportem o zajściu przedstawiono władzy sądowniej, która jakkolwiek ukarała małoletnie buntownicze, wyrok jej ze względu na wiek ich nie może być bardzo surowym.

Ciekawa rzecz, czy włościanin Bobrownik samodzielnie doszedł do tego pomysłu, czy też podał go im jakiś słuszny doradca. Takiego właśnie inteligentnego przewodnika, wykrył drugi proces, dotyczący „buntów” w Ziarkowcach, w gubernii podolskiej. Włościanom chodziło o 240 dziesiętny ziemi, które na jakimś starym planie wskazane były jako należące do nich.

Plan ten ma swoją historię, najprzód skradł go nabywca i sprzedał radcy, potem puszczono wieść, że go myszy zjadły, wreszcie zjawił się, ale czy był to samowzwanie, czy prawdziwy—twierdząco różnie. Sędzia śledczy złapał nakoniec ów plan, który okazał się jakimś projektem pomiarowym. Posiadacz skarbów nie chciał oddać go dobrowolnie, został więc aresztowany, potem odbył przez włascian, znów uwieziony itd., co powtarzało się kilkakrotnie. Dalej z paradzku rzeczy idzie egzekucja wojskowa, sąd i wyrok, skazujący głównych „buntowników” na ciężkie roboty, innych zaś do rok aresztanekich. Później procesowi mirowi pośrednik i inni świadkowie ze sfery urzędniczej wskazywali jako na głównego podłoża na opochra miejscowego Iwanowskiego. Opowiada o tem korespondent *Gazety polskiej*.

Od pokątnych doradców przeskok niewielki do pisarzy gminnych, oba te zajęcia bowiem często wymieniają pomiędzy sobą personel. Otóż *Warszawski Dziennik* wystąpił przeciw nadwyżkom pisarzy i przycycożył kilka trafnych uwag. Powstaje on przeciw coraz częściej zdarzającym się faktem wyboru pisarza na wojta gminy, twierdząc słusznie bardzo, że oprócz innych ujemnych stron wyboru takie naruszają zasadę samorządu gminnego. Przy sposobności organ urzędowy dodaje, że pisarz są o osobistości zepsute do gruntu i przyczyna, że w pewnym powiecie guberni kilkoletni wszyscy wojci, którzy poprzednio byli pisarzami oddani zostali pod sąd za branie łapówek, fałszerstwa i inne nadużycia. Przeciwnie tak hurtownemu pociępieniu wystąpił w tem samym piśmie z protestem jakiś pisarz gminny, który w znacznej części przyznaje słuszność zarzutów, ale twierdzi, że przyczyną złego jest niedostateczne uposażenie. Dosyć będzie podnieść pensye a nadużycia znikną. Argumenty tego rodzaju coraz częściej słyszy się dają, zasługują więc na stanowcze odparcie. Zie jest kiedy urzędnicy pobierają zbyt szczerze wynagrodzenie i nędza nieraz może pohnąć oziwością na złą drogę, ale wysoka płać nie robi złodziejstwa uczciwym. W Rosyi urzędnicy pobierają większe niż gdzieindziej pensye, co nie przeszkadza jednak, żeby nadużycia nie były tu częstszy. Juchanow, Rykow, Świridow posiadali olbrzymie dochody. Krzeszkowski lub Bembertowski mieli bardzo dobre utrzymania—wszyscy jednak zostali złodziejami.

Z nad Willi piszą do *Wieku*, że w jednym z miasteczek tamtejszych osiadł lekarz, ożwiok dolny i pracowity, ale posiadający dwie wady: niski wzrost i żydowski pochodzenie. Chłopi nie chcieli zasięgnąć u niego porady, bo co to za doktor, którego można wziąć na ptery, zdykt są dlatego, że chociaż był ich współwzrostowca, jadł wiewprzawinę i nosił krótki surdut. Po kilku tygodniach głodowej kuracji biedny lekarz wyniósł się z miasteczka a okolica cała została pozbawiona pomocy lekarskiej.

Ten sam korespondent o tej samej okolicy donosi, że niema ona również i obłągi religijnej, bo aż trzech proboszczów w ostatnim czasie wyjechało w strony inne.

Niedawno przekończono się, że najstraszniejszą zbrodnią u nas jest dwudziestwo. Gazety, które dyskretnie nazywały złodzieiów pierwszymi literami ich nazwisk, które pisały: pan A. sprzeniewierzył się itd., pan B. „ułotnił się” z cudzymi pieniędźmi, wymienili z imienia i nazwiska niejakiego W. E., i obie strony jego, chociaż sąd uniewinnił oskarżonego a cały przebieg sprawy świadczy, że p. E., zesłany do 1863 r. do gub. sambińskiej, ożenił się tam i potem dobrowolnie rozszedł z żoną, że ślub był nieważny i pierwsza małżonka nie miała doń żadnych pretensyj, on zaś



przez lat kilkanaście nie miał o niej wcale wiadomości.

A jednak istnieją przeciw warunki, przy których nietykło w Turcji ale i u nas dwuznaczność nie jest wcale karaniem. Oto np. co pisze jeden z duchownych prawosławnych w *Warszawskim Dzienniku*.

„Czwartej listopada przychodzi do mnie młody człowiek, niejaki F. R. oficyalista drogi żelaznej w Brześciu.

— Czy to prawda, ojcze, że w naszej cerkwi ogłoszono zapowiedzi o wyjściu za mąż panny A. K.

— Tak, ogłoszono.

— I pan dasz jej ślub?

— Rozumie się.

— Ale to przeciw moją toną.

— Jakto? Zechciej pan objaśnić do-  
kładnie.

— Owszem, braliśmy ślub w Częstochowie, albo jak nasz mówią w Krakowie. Oto świadectwo; zapłaciłem za nie 30 rubli.

— Szkoła Bo według tego świadectwa A. K. jest tylko pańską nałożnicą, która ma prawo wstąpić w związek małżeński z panem, lub z kim innym, co dla mnie wszystko jedno.”

Korespondent dodaje, że tego rodzaju związki nielegalnie trafiają się bardzo często, w jednej gubernii siedleckiej liczą ich około 5,000.

Powyższy rynek przytoczyliśmy dlatego tylko, żeby wykazać, że dwuznaczność należy do t. z. przepustaw względnych, i nietykło opinia nie raz, jeżeli nie potępia ale nawet prawo nie karze, a władza duchowna błogosławi.

J. Nieborski.

**Tomaszów Rawski.** Ruch handlowy i przemysłowy zwiększył się niespodziewanie. Wszystkie fabryki zamierzają powiększyć z własnej produkcji. To samo pisze i z Zawiercia.

**Radom.** Oddział towarzystwa popierania przemysłu i handlu został zorganizowany. P. gubernator radomski wydał okólnik, w którym powiada, że na zasadzie ustawy gminnej pisarze powinni być wybierani i tylko w razie, jeżeli zbranie gminne nie przedstawi żadnego kandydata, mianowany przez naczelnika powiatu po porozumieniu się z komisarzem właściwiekim. Nieprzestrzeganie tych zasad prowadzi do nadużyć, okólnik więc nakazuje władzom powiatowym ściśle stosować przepisy ustawy gminnej.

**Lublin.** Miejsceowy oddział banku przyznaje kredyty obywatelom ziemskim jako rolnikom, nie żądając patentów i świadectw na prowadzenie handlu lub przemysłu.

## CUDZE GŁOSY.

O prawdę. Odbieramy następującą obro-  
nę, której tem bardziej otwieramy pismo  
nasze, że jej właściwe pole do sporu zam-  
knięto.

Kiedy przeszaliśmy w świat naszego Plo-  
oczinia (kalendarz na rok 1886), nie spodzie-  
waliśmy się bardzo przychylnego przyjęcia ze  
strony tych sfer naszej prowincjonalnej publi-  
czności, które ospałość i własna nietykalność  
uwagają za podwaliny społeczne. Wszakże by-  
liśmy pewni, że praca, którą w miarę sił naszych  
i środków staraliśmy się uczynić jaknajlepiej  
odpowiadającą swemu celowi, zyska uznanie tych  
wszystkich, którym leżało na sercu rozbudzenie na-  
szych prowincjonalnych miast z letargicznego  
snu.

Tymczasem Korespondent płocki (nr 87),  
produkujący co wtorek i piątek dla swoich czy-  
telników wiodną i przez miejscowe duchowień-  
stwo poświęconą zakupkę, którego zadaniem po-  
winno być chyba popieranie wszelkich objawów

życia umysłowego prowincji, dotknięty w swej  
miłości własnej kilkoma słówkami krytyki, które  
pomieszciliśmy w naszym kalendarzu, wyłał na  
nas cały potok obelg i nieskich poświadeł. Do  
skreślenia całej tej wymyślaliny, zatytułowanej  
„Z poddasza,” szanowna redakcja wynajęła so-  
bie niejakiego pana Walentyńskiego.

Najprzód zacny „sprawozdawca” nie może po-  
jąć, „jakim sposobem p. Wasserman, człowiek,  
którego działalność wydawnicza ma dobrą prze-  
szłość, dał się namówić do nadania swemu ka-  
lendarzowi podobnego (postępowego) kierunku.”  
Kierunek ten nie podobą się p. Valent. dla dwóch  
powodów: 1) wytknieliśmy w nim śmiało letargi-  
czną ościągłość ijałowatą monotonię Korespon-  
denta płockiego; 2) w „Kronice m. Płocka za  
rok 1884-5” głównie bijemy na igrzą i bez-  
barwność naszego płockiego życia.

Naturalnie oburzenie Korespondenta, do-  
bawiające się przez usta p. Walentyńskiego, nie ma  
granic. Wszakże szan. organowi dano do zrozumi-  
nienia, że, jeżeli nie stanie się żywośćniejszym,  
to może zginąć w ofierze dla pieprzu i wędlin.  
Rozwiązując za pośrednictwem Płocka i o-  
kolicy podobne wrzoby, staliśmy się powodem  
niebyległego zgorszenia. A nuzby o tem dowi-  
adła się „szlachta” i odmówiła swej łaski przed  
nowym rokiem!

Ale przedmowy do głównych zarzutów. P. Va-  
lentyński wywina nam zbytnią popularność  
w artykule „Niektóre dane statystyczne, odno-  
szące się do gubernii płockiej, za rok 1884.”  
Ależ my nie przeznaczyliśmy wcale naszego ka-  
lendarza dla uczonnego „grona” redaktorzy, lecz  
dla mieszkańców miasteczek i wsi, którzy rzadko  
mają sposobność czytać o wpływie Darwina,  
Spencera itp. meżów na upadek rolnictwa u nas  
(przez artykuł „W odpowiedzi na kwestyona-  
ryusz”), którego to wpływu tak wymownie do-  
wiódł Korespondent w jednym z tagorocznych  
numerów.

„Sympatyczna towarzystwo” wiodłarski w Plo-  
cku do czasu napisania „Kroniki,” t. j. do dnia  
10 września 1885 roku, zachowywało się tak  
niegrzecznie, iż niżej pociętej zasługiło na nagana,  
którą nie przesadzamy przyszłości. Niechaj zje-  
dnoczenie się będzie naprawdę „jednoczeniem,”  
niechaj z połączenia się wiodłarskiej młodzieży  
wynikają jakieś dla niej korzyści, niech „nasze  
dzielnice” choćby wzmaga się społeczeństwo, aby  
też mogło trochę życia w naszę ośpałe społecz-  
stwo płockie—wtedy otrzykamiśmy sławę Towa-  
rzystwa. W obecnym jednak stanie rzeczy do  
pochwał nie znieśliśmy „zasług.”

Ze ośmieliliśmy się dotknąć niektórych nadu-  
żyć, popienialnych przy urządzeniu teatrów ama-  
teurskich, z których fundusze często obracane  
bywają dla osobników, wstydzących się zbierać  
na... kupno miednego kapelusza, niema w tem  
jeszcze nic tak złego, jak również we wzmacnie,  
co nasze płockie babuni, uważając też ama-  
torską zakajkę przedsiębiorstwa matrymonialne,  
wypychają swe dziwaczne polechy „na scenę”  
dla obejrzenia... Cóż w tem dziwnego? W ten  
sposób dochodzi się niekiedy „przez sztukę”  
do... intratnych meżów.

O Humoresce Litawora mówić tu nie będzie-  
my, gdyż utwory literackie każdemu wolno mie-  
rzyć swoim łokciem. Szanujemy więc w tym  
razie zdanie nawet... p. Walentyńskiego. Nadm-  
niemy tylko, że zarzut „wolnego tonu,” posta-  
wiony humoresce Litawora, mógł się wrodzić  
chyba w głowie niesumiennej.

Wreszcie co do artykułu „Płockie Towar-  
zystwo Dobroczynności”—to ów projekt założenia  
Domu przytulki i pracy przy głównym Domu  
ochronnym, nazwany przez p. Walentyńskiego „be-  
sensownym,” podniesionym został przeciw je-  
szcze w roku 1876 przez... Korespondent pło-  
cki, którego chyba nasz „fejletonista” i powie-  
rnik wszystkich dziwiciułów mąz redakcyjnych  
o pisanie nonsensów pośadać nie może.

Nakoniec jeszcze słówko. Korespondent  
ostrzega swoich czytelników (nie licząc to gro-  
nko!) żeby nie kupowali naszego kalendarza  
i wyraża życzenie, aby wydawnictwo nasze nie  
opłaciło się. To już przekracza granice dzien-  
nikarskiej polemiki i jest wprost... niedyktan-  
nym zagładaniem do ondej kieższni. My nie  
pożądamy ani kartofli, ani gęsi, ani żadnej po-  
żytecznej rzeczy od pronumeratorów Korespon-

denta, więc niech nas szanowna jego Red. pozos-  
tawi w spokoju i zajmie się raczej poprawą  
własnej „chorobliwości moralnej,” czego jej  
w nowym roku z całego serca życzymy.

W. Walski i M. Kozarski.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Odczyty publiczne** na dochód Towarzystwa dobro-  
czynności odbędą się w marcu i kwietniu, wygłoszą je  
p. Piotr Chmielewski, K. Jarochowski, N. Miller, J.  
Bogucki, A. Peplowski i L. Cwikliński.

**Zmiany w kodeksie karnym.** W nowym wydaniu  
kodeksu karnego poczynione będą pewne zmiany,  
z których wainiejsze zaznaczamy. Przedawnienie zbro-  
dli na mocy § 158 będzie następowalo po latach pię-  
ciu dla tego rodzaju win, które podlegają za sobą ze-  
szalenie do oddalonych miejscowości Cesarstwa i za-  
mieszkanie w wieśniu lub twierdzy. Uwolnieni od  
kary cielesnej nie z powodu pochodzenia szlacheckiego,  
ale na zasadzie praw nabytych, podlegają będą ta-  
kim karom, jak nieuwolnieni od ciłoty. Wnasy ogłosze-  
nia drukiem odczytów pobudzających jedną część lu-  
dności lub i jedną klasę społeczną przeciw drugiej ka-  
rany będzie oprócz więzienia, aresztu lub grywny  
jeszcze pobawieniem pewnych praw i przywilejów.  
Wreszcie złodzieje koni, jeśli zajmowali się kradzieżą  
jako rzemiosłem, skazywani będą na osiedlenie w Sy-  
beryi.

**Handel zewnętrzy Rosyi** zmniejszył się w r. ubie-  
głym w porównaniu z 1884 o 15 milionów rubli, mianow-  
icie przywróć mniejszy jest o 83 miliony, wywóz  
o 50.

**Na konkurs dramatyczny** imienia Wojciecha Bogu-  
ślawskiego nadeślano 64 utworów.

**Konkurs.** Z funduszu imienia Adama Helbiga war-  
szawskie T. towarzyszy lekarskie wynaczyło dwie na-  
grody po 150 rs. każda za rozprawę na temat: „opisać  
pod względem lekarskim i krytycznym porównać zdro-  
jowiska krajowe słono-słarczane i solanki jodowo-  
bromowe jako to: Busk, Ciecholeń, Druskielnik,  
Iwonek i Jone, lub też opracować utwór z historyi me-  
dyceiny w Polsce.

**Loterya.** Prezes banku państwa wniósł projekt, żeby  
loterya klasyczna rozszerzona została znacznie i po-  
zyskała deblit w Cesarstwie, lub też, żeby była zupełnie  
zniesiona. Minister skarbu jest za drugiem rozważ-  
nieniem sprawy.

**Nominacje** wyższych urzędników w kancelar-  
ze warszawskiej banku państwa i w oddziałach prowincyo-  
nalnych zostały już ogłoszone. Dawni urzędnicy Banku  
polskiego są mija młode więcej połowę posad, na ka-  
sycerów zaś przeważnie mianowano polaków.

**Prasa polska.** W Berlinie wychodził zaczął *Nowy  
dziennik* w języku polskim. W stołey Prus przebywa  
około 30,000 ziomków naszych.

**Departament rolnictwa** w Petersburgu sprawozda-  
nia z urodzajów zeszłorocznych w główniejszych kra-  
jach europejskich, Ameryce, Australii i Indyi. Ogólny  
rezultat jest znacznie gorszy, aniżeli w r. 1884, sere-  
gólnie się obrodziła pszenica (w Stanach Zjednoczo-  
nych o 162 miliony buszli mne). Na zasadzie tych  
danych sprawozdanie sądzi, że ceny zboża powinny  
podnieść się, zwłaszcza na wiosnę, kiedy znacznie zapa-  
sy z lat ubiegłych wyczerpił się.

**L. Kraszewski** protestuje przeciw przerzuceniu  
na scenę powieści *Herodeja* przez p. Maryę Szellę,  
która nie sąpyta wcale o zezwolenie autora.

**Ciekawe procesy.** W Petersburgu osądzono bandę  
podpalaczy, złożoną wylacznie z osób inteligentnych,  
pomocy którym figuruje kilka nazwisk polskich.  
W Odesie zaś przysięgłych uwolnił całą bandę ko-  
rsarzy, którzy pod przewodnictwem konsula angielskie-  
go w Kercu stanowią bandę zorganizowaną. Korsarze  
byli jednocześnie pilotami i zajęcie ich polegało na tem,  
że naprowadzali okręty na skaly podwodne, wspólny  
zaf ich zarabiali i kradli przy ratowaniu ładunku z to-  
nających statków.

**Dochody drogi żelaznych.** W ciągu 9 miesięcy ubie-  
głego roku kolej w Królestwie miał dochodu brutto  
na jedną wiorstę: wiedeńska 18,465, łódzka 14,194, te-  
respolska 7,379, nadwiślańska 4,979, bydgoska 4,946  
i dąbrowska 1,310. Pod względem dochodu droga  
wiedeńska zajmuje 4-te miejsce między kolejami ro-  
syjskimi.

**Statystyka.** W gub. Kalskiej z 1,075,308 morgów własności ziemskiej prywatnej w rękach Niemców znajduje się 236,000 m. t. j. 22%.

— W gub. wileńskiej 1,443,906 dz. ziemi należy do właścicieli prywatnych, 1,319,205 do gmin właścicieli skłębionych 1383,921 do skarbu. Z pomiędzy właścicieli większych 93% jest pochodzenia polskiego, posiadają oni 70% ogólnej przestrzeni własności ziemskiej. W gub. mińskiej prawosławni stanowią 36 1/2%, katolicy zaś 60% właścicieli ziemskich, pierwsi posiadają 22%, drudzy 69% ogólnej przestrzeni.

**Zmarli.** Dr. T. Anders, młody lekarz, autor kilku rozpraw specjalnych.

— Ks. Janusz Woronicki, oficer najrozmaitszych wojak, przyjmował udział we wszystkich znaczących wojnach i powstaniach od początku bieżącego wieku aż do 1863 r.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**Homo w Łodzi.** Myśl się Pan. Jest to artykuł kł. Zygmunta Krasieńskiego, jak o tem wyrażnie mówi zamieszczone przedtem objaśnienie.

**Zycielom.** „Baczność!” — ale nad własną pamięcią, która Pana w obu danych nam przestrzęgach całkiem zawiodła.

**A. G. Rusał** Jęzierskiego a Hamlet Paszkowski. **J. B.** W całym wydziele nie odpowiadamy Pana dwa błędy: 1) że autor jest zupełnie „zadowolony” z jednego zakątki swej wolnej woli, 2) że tam tylko jest sobą. Jęzeli małot dyferencyjny zaika komuś gardło, i jęzeli duszący się kłże sobie przedać krtad, czy będzie zadowolony z tego otworu i nie zapragnie wrócić do naturalnego oddychania? A przedet ten otwór sprawia mu wielką ulgę.

## Ogłoszenia.

### BOLESŁAWA PRUSA

(Aleksandra Głowackiego)

## SZKICE i OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Tom pierwszy opuścił prasę i zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha? — Katarzyna. — W Górach. — Kamieńka. — Cienie. — Pominięty. — Przekięte strzeliło. — Przy księżycu. — Młoknace głowy. — Stara bajka. — Pleśń światła.

Tomy następne wyjdą w bieżącym i przyszłym kwartale.

Po wyjściu drugiego tomu na początku przyszłego miesiąca prenumerata ustaje, a cena czterech tomów podniesioną będzie do rs. pięciu.

Przesyłający pieniądze bezpośrednio do kantoru Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

Abonenci prowincjonalni otrzymają wszystkie tomy razem.

**SPÓŁKA NAKŁADOWA.**

Zielna 7-A.

**SPÓŁKA NAKŁADOWA**

zawiadania, iż dzieło dr. Piotra Uhmrielskiego

## Autorci Polskie wieku XIX

studium literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, wyszło z druku i jest do nabycia w Administracji Spółki Nakładowej (Zielna 7-A.) po rs. 2 kop. 50.

## ISTNIEJĄCY OD LAT STU TRZYNASTU

## DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI

# „GAZETA WARSZAWSKA”

z dodatkowym pismem tygodniowym p. t.:

„Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy.”

WYCHODZI CODZIEN OPRÓCZ ŚWIAT, NIEDZIEL I DNI GALOWYCH.

## TREŚĆ PISMA:

Artykuły wstępne poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym. — Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rozwoju rolnictwa itp. — Korrespondencye z różnych stron Królestwa Polskiego i Cesarstwa, korespondencye zagraniczne stałe z Krakowa, Lwowa, Galicji, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu itp. — Felieton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych. — Kroniki tygodniowe z bieżącego życia warszawskiego. — Kroniki miesięczne z Paryża i Wiednia. — Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i za granicą. — W felietonie powieści i nowelle oryginalne i tłumaczone. — Kronika sądowa. — Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego. — Ceny zboża i produktów rolniczych.

## Prenumerata wynosi:

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. W Warszawie rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25, miesięcznie k. 75.

☛ Kantor Redakcyi ulica Długa Nr. 42 (dawnej 32) ☛



sunków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanym nową a uroczą świat zjawisk.

**Treść:** Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczepka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; do nowego roku wszakże robimy ustępstwo dla abonentów naszych, którzy nabyć ją mogą za rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub niedoborze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.